OSTATNIE KLAPSY

Patrz str. 5

„Podróże Pana Kleksa"

SOBOTA Nr 111 85-09-14 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW





Fot. **M. Włodarski**

Kręte ścieżki „Nieprzetartego szlaku

PAJĘCZY TOTEM

Nie będziesz śmiecił i czynił bezładu ani zamieszania domowego porządku.

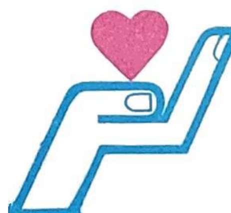
Pamiętaj, abyś nie kaził myśli i ust mową o złym, marności i głupstwie.

Nie będziesz się gniewał ani podnosił głosu z wyjątkiem śpiewu i śmiechu.

Zachowaj przyjacielstwo dla bożych stworzeń, jak psy, koty, ptaki i wiewiórki.

Powyższy cytat to fragment regulaminu podobozu „Biedronek". Dziewczęta twierdzą, że taka interpretacja Prawa Harcerskiego najbardziej im trafia do przekonania. Nie cierpią oficjalnych formułek, pouczeń i komenderowania. Czyli tego wszystkiego, co w zakładzie poprawczym jest codziennością.

CIĄG DALSZY NA STR. 4



Rajd Rowerowy LONDYN- WARSZAWA

Nie święci garnki lepią

Dzisiaj - 14 września - niepełnosprawni rajdowcy zwiedzą Łódź. W programie przewidziano obejrzenie budowy Centrum Zdrowia Matki Polki, Wystawy Sprzętu Rehabilitacyjnego, oraz Muzeum Włókienni-,ctwa.

A jutro - 15 września rano - wyruszą w dalszą drogę. Będą jechali przez Głowno do Łowicza i tam zwiedzą Muzeum, w którym spotkają się z łowiczankami - twórczyniami sztuki regionalnej oraz obejrzą zabytki starówki łowickiej. Dalsza trasa w tym dniu wiedzie przez Nieborów, Bolimów, do Modzieszyna.

Podczas przejazdu będą mieli krótką przerwę na zwiedzenie nieborowskiego pałacu, a w Bolimowie odwiedzą słynnego nie tylko w tej miejscowości garncarza. W Modzieszynie, jeśli dopisze pogoda, harcerze Hufca-Sochaczew zapraszają na ognisko z udziałem pracowników ruchu drogowego. Wszyscy chętni do udziału w spotkaniach z rowerzystami oraz ci, którzy chcieliby przejechać trasę rajdu na terenie województwa skierniewickiego, niech zgłoszą się do **Komendy Chorągwi Skierniewickiej ZHP, tel.: 38-11, ul. Armii Ludowej 38, 96-100 Skierniewice.** Na Wasze telefony czeka druhna **Ewa Świtala**.

Następnego dnia, to jest 16 września, rowerzyści podejmą trud pokonania ostatniego etapu - Modzieszyn — Warszawa. Będą jechali przez Żelazową Wolę, gdzie zwiedzą dworek Chopina.

W Warszawie rajdowców przyjmą i ugoszczą pracownicy Akademii Wychowania fizycznego.

Rowerzystom życzymy słońca na niebie i pogody ducha!

(**is**)

WRZEŚNIOWA UCIECZKA

18 września minie 45 lat od brawurowej ucieczki okrętu podwodnego „Orzeł", internowanego na początku wojny wTallinie. Ówczesny dowódca ORP „Orzeł", kapitan marynarki Jan Grudziński (na zdjęciu) wyprowadził jednak na pełne morze okręt pozbawiony map, przyrządów nawigacyjnych i części uzbrojenia. Po 44 dniach przedzierania się przez wody opanowane przez nieprzyjaciela „Orzeł" dotarł do Anglii. Za ten wyczyn kapitan Grudziński odznaczony został Orderem Virtuti Militari. Jednostka, którą dowodził została wcielona do Drugiej Flotylli Okrętów Podwodnych stacjonującej w Rosyth. Zimą 1939/40 r. i w kwietniu 1940 r. „Orzeł" wziął udział – nadal pod dowództwem kpt. Grudzińskiego - w siedmiu patrolach bojowych. 8 IV zatopił niemiecki transportowiec „Rio de Janeiro" wiozący oddziały desantowe do Narviku. Podczas ósmego patrolu wraz z całą załogą zatonął w rejonie Helgolandu, przypuszczalnie wskutek wejścia na minę.

Kapitana Grudzińskiego, w uznaniu jego bojowych zasług, odznaczono pośmiertnie Orderem Virtuti Militari. W ten sposób, jako jedyny przedstawiciel Marynarki Wojennej, otrzymał on dwukrotnie to najwyższe polskie odznaczenie bojowe.

Plany uproszczonego modelu słynnego okrętu znajdziecie dziś na str. 3.



Dowódca „Orła" kpt. Jan Grudziński

TO JEST TO!

Pewien łotewski nauczyciel chemii miał dziwne hobby - zbierał uczniowskie ściągawki! Być może posługiwał się metodami nacisku, ale ze zdobyczą postępował już delikatnie. Nie wyrzucał, nie niszczył - przeciwnie, skrupulatnie składał w jednej z przepastnych szuflad domowego biurka. Często do tych ściągawek zaglądał, sortował je i zbiór systematycznie uzupełniał.

I oto gdy zapadła gdzieś na wysokich szczeblach decyzja, że ma powstać nowy podręcznik chemii - profesor hobbista wysunął śmiałą propozycję, by wykorzystać uczniowską twórczość. Pomysł spotkał się z zainteresowaniem i przystąpiono do realizacji podręcznika ... ze ściągawek! Wykorzystano wszystko co najlepsze w ściągawkach - lakoniczność informacji, jasność zapisu: kolorowe litery, liczby, podkreślenia, ramki - i tak powstał podręcznik, który otrzymał pierwszą nagrodę w konkursie. Wydrukowano milion egzemplarzy i - jak podaje „Kurier Polski" - w bieżącym roku szkolnym nowy podręcznik obowiązuje na Łotwie.

Uczniowie znowu zapewne zaczną z niego robić ściągawki i może znowu trafią na nauczyciela - hobbistę, i...?

(wk.)

STULECIE SZCZEPIONKI

(PAP). W paryskim uniwersytecie Sorbona uroczyście uczczono stulecie pierwszej w historii ludzkości szczepionki przeciwko wściekliźnie. W czerwcu 1885 roku francuski naukowiec Ludwik Pasteur dokonał prawdziwego przewrotu w medycynie, po raz pierwszy wykonując zastrzyk przeciwko wściekliźnie 9-letniemu chłopcu pogryzionemu przez wściekłego psa.

Zasadę odkrytą przez Pasteura wykorzystano następnie przy opracowaniu szczepionek przeciwko tyfusowi, gruźlicy płuc, dżumie, cholerze, paraliżowi dziecięcemu, grypie i innym chorobom. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia za środki zebrane przez Pasteura utworzono w Paryżu instytut do dziś noszący jego imię.

Joseph Meister, pierwszy człowiek uratowany przed wścieklizną, przez długi czas pracował w instytucie jako stróż.

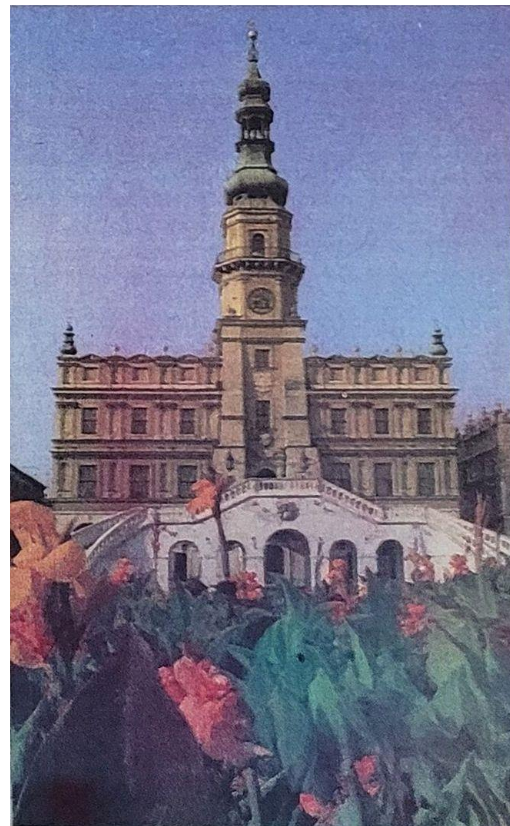
Nazywają go perłą Renesansu

Na południowym skraju Wyżyny Lubelskiej na ruchliwym szlaku handlowym przed ponad 400 laty powstało miasto. Rozplanowano je na powierzchni 24 ha. Obwiedziono potężnymi fortyfikacjami, przez które do środka wprowadzały trzy bramy: Lubelska, Szczebrzeska i Lwowska. Oprócz fortyfikacji i głębokich fos dodatkową obronę miastu-twierdzy zapewniały od zachodu i południa bagienne rozlewiska rzek.

Plany architektoniczne realizowano konsekwentnie, a miasto niebawem stało się ośrodkiem sztuki i nauki. Wiecie już o jakim to mieście mowa? Poznajecie ten Ratusz?

Zapraszamy na stronę trzecią.

Fot. **M. Zieleniewska**



Klub Nastolatków zaprasza do dyskusji pod hasłem „INNY”?

Dokonałam wyboru i jestem samotna

Piszą do Was, bo zostałam sama. „Samotna wśród tłumu”. Swoją wypowiedź kieruję do ludzi, którzy nie zauważają takich jak ja.

* * *

Mieszkam w mieście na południu Polski. Do napisania tego listu skłoniły mnie dwie rzeczy. Po pierwsze hasło „Inny", które ma na celu, żeby ludzie czujący się naprawdę nieszczęśliwie mogli opisać co ich gnębi. A po drugie moje dzisiejsze myśli, które skłębiły się tak, iż tylko wyżalenie się komuś sprawi mi ulgę.

Mam 15 lat i wydawałoby się, że wszystko jest w porządku, bo przecież nie mam ojca alkoholika, ale kochających rodziców, egzaminy do szkoły, którą sobie obrałam, zdałam z wyróżnieniem, mam ciuchy i jak niektórzy sądzą — wszystko co potrzebne do szczęścia. Tymczasem czuję się jak trędowata. Tak, moja „inność" zaczęła się już dawno (tak mi się przynajmniej wydaje) przed piętnastoma laty, w chwili mego urodzenia. Ktoś z Was pomyśli - zwariowała! Niestety, nie! Moja „inność” początkowo polegała na tym, iż mój wygląd był inny niż wszystkich dzieci, które mnie otaczały. Byłam wyższa od nich, o wiele wyższa. I wtedy zaczęły się kompleksy, które zresztą teraz dla mnie mają małe znaczenie. Ale już wtedy czułam się odrzucona przez środowisko. Poszłam do szkoły i właściwie tam zaczęło się najgorsze; docinki, żarty itp. Dobrze jednak, że ludzie z takich rzeczy wyrastają.

I zaczął się drugi etap mojego życia. Im byłam starsza, coraz bardziej dostrzegałam jakie znaczenie w dobieraniu sobie przyjaciół ma wygląd. Zaczęłam unikać moich kolegów i koleżanek z podwórka. Na pierwszym planie postawiłam naukę (co do dzisiaj zresztą uważam za słuszne). Mur, który urósł między mną a nimi, stoi do dzisiaj. Nie myślcie, że wszędzie czułam się wtedy odrzucona. W szkole już nie, byłam tam sobą. Byłam lubiana. I tak jest do dziś. Najgorzej czuję się jednak tu, na osiedlu, wokół tych ludzi, z którymi nigdy nie potrafiłam się porozumieć. Z takim wzrostem (183 cm) zostałam sama. Pomyślicie, że nie próbowałam nawiązać z nimi kontaktu. Ależ tak, próbowałam, ale moje próby zawsze kończyły się rozżaleniem i łzami. Czułam się wśród nich podle; oni zawszę przebywają wśród dymu, czasem z butelką wina w ręku. A do tego ta ich obojętność. Do tej pory czuję się z nimi obco.

Nie cierpię obojętności na ludzkie cierpienie. Może dlatego czuję się inna.

„Samotna wśród tłumu”

Inne wartości

Piszę w sprawie Piotra, autora listu pt. „Dlaczego jestem uważany za gorszego”. (93 nr „ŚM”). Prosi on o opinię, dlaczego niektórzy są inaczej traktowani, chociaż zazwyczaj niczym nie różnią się od swoich rówieśników.

Wydaje ml się, że tym, co głównie oddziela „normalnych" od innych, jest moda, a także zainteresowania. Dzisiaj modna jest muzyka rockowa, ciuchy z Pewexu, więc masowo wydzieramy pieniądze od rodziców, aby tylko nadążyć za innymi. Piątek czy świątek - spędzamy długie godziny w dyskotece. Przecież nas to interesuje - muzyka rockowe, najnowsze zespoły. Kupujemy płyty, naciągamy tatę na kupno „magnetu” - bo przecież wszyscy mają. Wreszcie dawne zainteresowania są tylko przeszłością i dziś wzbudzają głupkowaty uśmiech, po prostu odrzucamy je. Bo kto to widział dzisiaj, żeby w wolne popołudnie zajmować się robótkami ręcznymi, albo kolekcjonowaniem znaczków?

O rany, krecha na całej linii, przypadło nam zaprowadzić niedołężną babcię do lekarza. A jak zobaczy nas ktoś znajomy? A to co za pokraka? Ni to ubrane, ni uczesane, a grube...

O, idzie ta kujonka, same czwóreczki i piątki, a na „dysku” jeszcze chyba nie była. Trzymajcie!!! Jakie spodnie - dzwony, ale „elegant” i jeszcze paraduje po mieście. A ten co? Z kosmosu chyba przybył? Facetce rozsypały się jabłka, a on je zbiera, o jak biegnie za tym czerwonym!

Nie okłamujmy się! My też czasem i nawet często widzimy „innych". Ale czy oni są inni? Wszyscy jesteśmy tacy sami — przecież jesteśmy ludźmi. A że ktoś ma inny od nas gust, albo nie ma po prostu pieniędzy na szałowe ciuchy, to od razu musi być odsuwany?

Kimkolwiek jesteś, apeluję do Ciebie: „Nie pogardzaj 'człowiekiem choćby całkiem inny był, kochaj wszystkich jak braci, pomóż im!”.

Inna
od „Innych"

Kiedyś lubiłam słońce i lato, a teraz deszcz i jesień...

Nie wiem, jak to się stało, ale od półtora roku posmutniałam i zaczęłam być „inną". Kiedyś lubiłam słońce, lato, ciepłe dni, a teraz deszcz i jesień.

W ogóle jestem z siebie niezadowolona. Jestem wysoka i prawdę mówiąc niewymiarowa. W klasie czuję się skrępowana.

Bardzo chciałabym się zmienić, ale chyba nie potrafię. Kilka razy próbowałam i jakieś zmiany zauważyłam, ale to nic nie dało. Można powiedzieć, że mam pecha.

Pixi

„Inni” wciąż kwękają

Postanowiłam zabrać głos w sprawie „innych”. Po przestudiowaniu wielu listów zamieszczonych w „Świecie Młodych” doszłam do wniosku, że... „inni” wciąż kwękają. A to na dyskotekach za dużo szpanu, to znowu ktoś tam zrobił ze swoich włosów szczotkę, (a niech zrobił, skoro się dobrze w niej czuje...) albo „normalny” nie chce wysłuchiwać monologu „innego” o Bachu. A czy .„inny” słucha „normalnego” gdy ten zachwala Lady Pank? Nie! Więc jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie!

Ależ mnie poniosło. Krytykowałam „Innych”, co wcale nie znaczy, że „normalni” to chodzące Ideały. Wcale tak nie uważam. Posiadają mnóstwo wad, ale też jedną wielką zaletę. Potrafią śmiać się nawet z głupstwo.

Drodzy „Inni”, cieszcie się życiem, po co się martwić, spójrzcie wesoło dookoła. Wszędzie czeka na Was szczęście. Kochani „normalni, szpan jest nieważny, forsa toż.

„Normalna”

Są to ludzie niepospolici

„Inna” Czarnulo! Twój list wydrukowany w 39 nr. „ŚM” przeczytałem uważnie kilka razy. Uważam, że „inny” nie mus! oznaczać odludka, a tym bardziej dzikusa. „Innym” jest człowiek niepospolity, który posiada odmienne od pozostałych i głębsze życie wewnętrzne.

„Innym” w moim przekonaniu jest po trosze każdy. Ludzie, gdy są sami, zdejmuję maskę nakładaną na czas przebywania wśród ludzi. Bez maski są po trochu niepoprawnymi optymistami (w moim przypadku) lub też skrajnymi pesymistami - są po prostu sobą. Niektórzy są bardziej lub mniej inni.

My (to znaczy Ty i ja) zaliczamy się do tych „bardziej innych”. Uważam; że bardzo trudno jest poznać, kto jest bardziej lub mniej „inny”. Twój list daje mi tę okazję. Pragnę znaleźć sobie przyjaciela, takiego przyjaciela przez duże „P”. Bardzo chciałbym byś Ty była tym Przyjacielem, którego szukam. Może mój list jest głupi lub naiwny, lecz mimo to napisz. Zapomniałem jeszcze napisać, że chodzę do ZSZ, chociaż moje plany były ciekawsze.

Jan Jakóbik, os. 30-lecia PRL 6/E/21.
44-240 Żory, woj. katowickie

LISTY Z WAKACJI

USTALILIŚMY REKORD WEJŚCIA NA ŁYSICĘ

Ustaliliśmy rekord wejścia na Łysicę. Wejście rozpoczęliśmy ze wsi Święta Katarzyna, która leży u podnóża tej gróy. Szliśmy 15 minut, a przeciętny turysta wchodzi na Łysicę około 30 minut.

Rekord został osiągnięty nie biegiem, lecz szybkim krokiem. Łysica leży na wysokości 612 m n.p.m. (300 m różnicy poziomu od wsi Św. Katarzyny). Długość drogi na sam szczyt wynosi 2500 m.

Mamy także świadka, który ze Świętej Katarzyny-wyszedł 15 minut przed nami, a nasza ekipa go dogoniła. A oto nazwisko tego świadka-turysty z Bydgoszczy; Andrzej Gawroński.

Grzegorz Gajos lat 15,
Rafał Gajos lat 12,
Piotr Gajos lat 14

OD REDAKCJI:

Bardzo to miłe, że wspólnie w trójkę zdobywacie szczyty górskie. W przyszłości nie starajcie się jednak ustalać rekordu szybkości. Sama wspinaczka jest wielką frajdą, ale jest tym wspanialsza, gdy równocześnie można podziwiać coraz to nowe zaskakujące nas krajobrazy, rozkoszować się każdym następnym krokiem prowadzącym ku upragnionemu szczytowi. Zmęczenie wspinaczką daje wielką satysfakcję, ale zmęczenie spowodowane szybkim marszem pod górę nie ma sensu. (bs)

NOCNE ŚWIATEŁKA ŚWIETLIKÓW...

Bardzo miło wspominam pobyt na obozie ekologicznym w Jasieńcu koło Muszyny. Poznałem tam ciekawych ludzi, jak doc. Dobrowolskiego, doc. Fertiga i wykładowczynię z uniwersytetu w Tokio. Zapoznałem się z działalnością ludzi zmierzającą do zachowania równowagi ekologicznej w przyrodzie; Niezapomnianych przeżyć dostarczyło mi życie obozowe, rozgwieżdżone w nocy niebo nad głową, a w dzień słoneczne, piękne beskidzkie krajobrazy; nocne światełka świetlików, ogniska, gawędy; podchody, wycieczki, śpiewy, warty, psikusy płatane sobie nawzajem... Tyle wrażeń!

Mimo że noce były nieraz dość chłodne, humory dopisywały. Mnie osobiście trochę brakowało możliwości zapoznania się z aparaturą badawczą i metodami pracy z pomocą takiej aparatury. Uważam, że ekologia to bardzo ważna dziedzina działalności ludzi dla samych siebie, ponieważ postęp nauki i techniki nie gwarantuje postępu moralności. Dlatego często jeszcze zdarza się, że ludzie niszczący dla doraźnej, iluzorycznej korzyści to, co umożliwia nam trwanie, nie mają nawet wyrzutów sumienia, a działalność ekologów przypomina jeszcze walkę z wiatrakami.

Lubię góry i uwielbiam morze. Byłem w tym roku na rejsie na „Darze Młodzieży”. Taki wspaniały prezent sprawił swym entuzjastom „Latający Holender”. W Szczecinie, skąd „Dar Młodzieży” wypływał, oprócz „Kruzenszterna” i „Siedowa” oglądałem „Zawiszę Czarnego”' i „Zaruskiego”. Teraz przyszedł mi do głowy taki pomysł: czy nie można by połączyć nauki ekologii z rejsem np. po Bałtyku? Konwencja Helsińska, osiągnięcia Szwecji w dziedzinie ochrony środowiska - to przecież sprawy ciekawe.

Piotr Mierzejewski
z Pruszkowa



CZY BYLIŚMY „STONKĄ”?

Z Przemyśla wyjechaliśmy autobusem. Mieliśmy wcześniej wykupione bilety i miejscówki. Gdy wsiadaliśmy, usłyszeliśmy pierwsze docinki i złośliwostki pod naszym adresem: „Nie na obóz, a do roboty, na pole!”, „znów ta pieruńska stonka”...

Był to nasz czwarty obóz wędrowny. W tym roku postanowiliśmy pochodzić trochę po ziemi nowosądeckiej. Każdy się cieszył, że zobaczy góry. I tak się stało. Trasa obozu wiodła przez Nowy Sącz, Wysokie, Starą Wieś, Tymbark, Lubomierz, Mszanę Górną, Porębę Wielką, Obidową, Czarny Dunajec. Nocowaliśmy w schroniskach Polskiego Towarzystwa Schronisk Mlodziczowych. Większość z nich jest w przeokropnym stanie. Ostatnie, w Czarnym Dunajcu - wręcz koszmarne i na pewno nie dla osób, tak bardzo wymęczonych wędrówką górską jak my. W schronisku były dwie sale, jedna z łóżkiem, a w drugiej śpi się na siennikach. Woda zimna, a w dodatku nie mą się gdzie umyć. Brak kubków i innego rodzaju naczyń...

Wiele razy się zdarzało, że mieliśmy do pokonania dłuższą trasę. Chcieliśmy przejechać autobusem choćby połowę drogi - niestety, często autobus się nie zatrzymywał albo kierowcy obrzucali nas wyzwiskami- Co należało czynić? Po prostu - szliśmy pieszo szosą. I też było fajnie!

Najtrudniejszym odcinkiem naszej wędrówki okazała się trasa Tymbark-Lubomierz. Przeszliśmy wtedy około 30 km górami. Szliśmy prawie 10 godzin. Po drodze zdobyliśmy Mogielicę (1170 m n.p.m.) i nieco niższy Jasień (1062 m n.p.m.).. Podejście miało niekiedy nawet kąt 45°. Było to trudne, ale gdy weszliśmy na szczyt, mieliśmy się czym zachwycać: z Mogielicy widzieliśmy Dzielec, Łopień, Jasień, Kiczorę...

Jeden dzień siedzieliśmy w Czarnym Dunajcu. Włóczyliśmy się trochę i przyglądaliśmy się koloniom „osiadłym” w osadzie. Zastanawialiśmy się co czują uczestnicy tych kolonii, gdy ciągle tylko słyszą: „pobudka!, śniadanie!, obiad!, cisza!, podwieczorek!, kolacja!, spać!” Czy oni naprawdę wypoczywają?

Kierownictwo naszego obozu sprawowali Alicja i Andrzej. Oni pokazali nam jak należy wędrować, zaznajamiali nas z tajemnicami obozowego życia. Dzięki nim poznaliśmy tyle Polski! Byliśmy także w Rabce, Krynicy, Nowym Targu i Zakopanem.

No i właśnie teraz po wakacjach warto zadać pytanie: czy rzeczywiście byliśmy stonką? Ja i moje koleżanki z obozu twierdzimy, że... byliśmy! - bo tak jak stonka przechodzi z kartofla na kartofel, tak i my przechodziliśmy z miejca na miejsce. Tyle że my niczego nie zniszczyliśmy, nie zrobiliśmy żadnej szkody, spędziliśmy ciekawie, pożytecznie dwa tygodnie. I tym na pewno różnimy się od prawdziwych stonek!

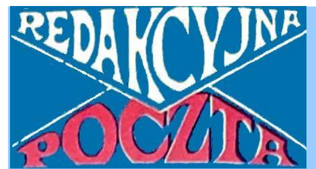
Bożena T.,
uczestniczka obozu wędrownego
Szkoły Podstawowej nr 1 i nr 4
z Przemyśla

KOLOROWE KARTKI Z POZDROWIENIAMI

Wakacje się skończyły, a my nie zdążyliśmy wydrukować podziękowań za pozdrowienia, które przystaliście z obozów, kolonii; wędrówek czy wczasów. Robimy to więc dziś... Kartki przysłali: **Beata Szymańska z Płocka (klasa V„f")**, która przebywała na wakacjach w Brożewie; **uczestnicy II turnusu Obozu Harcerskiego Hufca Wrocław Fabryczna, Paweł Pełka że Studzianek, woj. piótrowśkie; Sylwia Lotkowska**, której dokuczyła pogoda w Mielnie; **zuchy z kolonii zuchowej w Gołkowicach**, „stale czytelniczki” - **Iza i Małgosia z Pojezierza Mazurskiego, Beata Rogoźnicka z Legnicy**, która wakacje spędzali w Busku Zdroju oraz **Dorota Licznar i Bożena Pytlak z Prudnika**, które mają wspaniałe wspomnienia z kolonii w Szczecinie, a **Ania i Wojtek Bańkowscy** („zawsze wierni czytelnicy”!) przysłali nam kartkę ze Szklarskie] Poręby, gdzie przebywali z rodzicami.

Nie zapomnieli też o nas **harcerze i kadra Zachodnio-Pomorskiej Chorągwi ZHP** goszczący na obozie ‚Albatros” u pionierów w Rydze; **harcerze z Zespołu Wokalnego „Promyki” z Nowogrodźca, harcerze z Gdańska** spędzający wakacje w Bock nad jeziorem Müritz w NRD oraz **harcerze z Gryfic**, którzy cieszyli się słońcem na obozie w Czechosłowacji.

Wszystkim nadawcom kolorowych kartek bardzo, bardzo dziękujemy! (**b**)



Brutalny prowodyr

Piszemy do Ciebie, bo już nie wiemy co mamy robić. Chodzimy do siódmej klasy i wszystkie mamy po 14 lat. Na początku tego roku szkolnego zjawili się w naszym otoczeniu 16-letni chłopak, który zaimponował wszystkin naszym kolegom z klasy. Od tego czasu klasa się zmieniła na niekorzyść. Chłopcy stali się brutalni, ordynarni i nieprzyjemni. Niektórzy potrafią nawet uderzyć dziewczynę w twarz. Jeżeli jednak, jakiś chłopak lub dziewczyna sprzeciwią się temu nowemu prowodyrowi, to on szuka zemsty w bezczelny sposób, np. przez urządzanie bijatyki, prowokuje kłótnie lub pisze anonimy z niecenzuralnymi wyzwiskami.

W ogóle wszyscy nauczyciele uważają nas teraz za najgorszą klasę, nawet nasza wychowawczyni straciła do nas zaufanie. Prosimy o wydrukowanie naszego listu i o radę naszych rówieśników czytających „RP”. Z góry dziękujemy za pomoc.

Dziewczyny z kl. VII b

Bądźcie jak najdłużej dziećmi

W 75 numerze „ŚM” na „niebieskim pasku” ukazał się list „Zrozpaczonej Asi B.” Po jego lekturze zaczęliśmy się histerycznie śmiać. Ludzie, opanujcie się! Czy to nie jest śmieszne, że 11-letnie dzieci przeżywają miłość?! Co innego my. Ja mam 16 lat, Daniel 17. Prayjaźnimy się od 3 łat i można powiedzieć, że łączy nas już coś więcej niż przyjaźń. Ale taka smarkula?

Dzieci kochane, zamiast włóczyć się wieczorami po dyskotekach, parkach, prywatkach, zamiast podkochiwać się w starszych od siebie kolegach, zabieracie się porządnie do nauki. Poza tym znajdźcie sobie prawdziwego przyjaciela - to o wiele lepsze niż miłość, która w 99% okazuje się fałszywa i nieszczęśliwa.

Asiu, pomyślisz pewnie, że jesteśmy przestarzali. Wcale nie: od czasu do czasu można nas „złapać” w dyskotece, na prywatkach, w wesołym towarzystwie osób 17-18-letnich, wieczorami lubimy-połazić jak para zakochanych po całym mieście (a Poznań nie jest taki mały), czasem chodzimy na koncerty do Areny itp. Jesteśmy po prostu ludźmi, którzy dość trzeźwo patrzą na świat, nie załamującymi się z byle powodu. Dziwimy się panienkom, które przez „tego najlepszego, najbardziej kochanego i najładniejszego” robią sobie różne głupstwa, „bo on jednak zawiódł”.

Dlaczego chcecie być dorośli? Przed wami jeszcze parę lat dzieciństwa - dzieciństwa, które jest najlepszym okresem w życiu.

Jolka i Daniel z Poznania

Gruby, piegowaty, okularnik

Piszę, bo denerwują mnie takie sprawy jak: „kocha mnie, ale ja go nie kocham, bo jest gruby”, „nikt mnie nie lubi, bo noszę okulary”, „piegi są moją wadą” itp.

Sam jestem gruby i w dodatku... zostałem przewodniczącym klasy. Nie chwaląc się dobrze się uczę i jestem lubiany przez całą klasę.

Każdy się spyta, jak to robię? Po prostu przyjmuję wszystko z uśmiechem, gdy np. mówią: - „Gruby, chodź tu”; ja wtedy odpowiadam: - „Jestem zbyt ociężały, żeby podejść do ciebie”. Wszyscy przyjmują to ze śmiechem. A co Wy na to?..

Gruby Andrzej







NAZYWAJĄ GO PERŁĄ RENESANSU

Przybyszowi, który w słoneczny dzień stanie na środku Rynku Wielkiego, uroda jego odnowionych kamienic zapiera z wrażenia oddech. Wydaje się, że oto nagle jesteśmy we Włoszech! A to polski Zamość — pomnik historii, według międzynarodowej klasyfikacji zaliczany do zabytków grupy „0".

W 1580 roku założył to miasto Jan Zamoyski (1542—1605), kanclerz i hetman wielki koronny, mecenas nauki i sztuki, jeden z najwybitniejszych umysłów polskiego Odrodzenia. To on powiedział tak często cytowane słowa: „Takie są Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie". Rozumiejąc potrzebę kształcenia ludzi przeznaczonych do służby państwowej stworzył w mieście—twierdzy Akademię Zamojską.

Umowę na zaprojektowanie miasta zawarł polski hetman z włoskim architektem — Bernardem Morandem z Padwy, którego plan konsekwentnie realizowano. Już w 11 lat Zamość miał w śródmieściu 217 domów, a wkrótce zaliczano go do najznaczniejszych miast europejskich. Osiedlali się tu kupcy ormiańscy, greccy, węgierscy, przybywali Włosi, Żydzi, Szkoci i Niemcy. Kwitł handel, gdyż miasto ulokowane zostało na szlaku w połowie drogi między Lublinem i Lwowem.

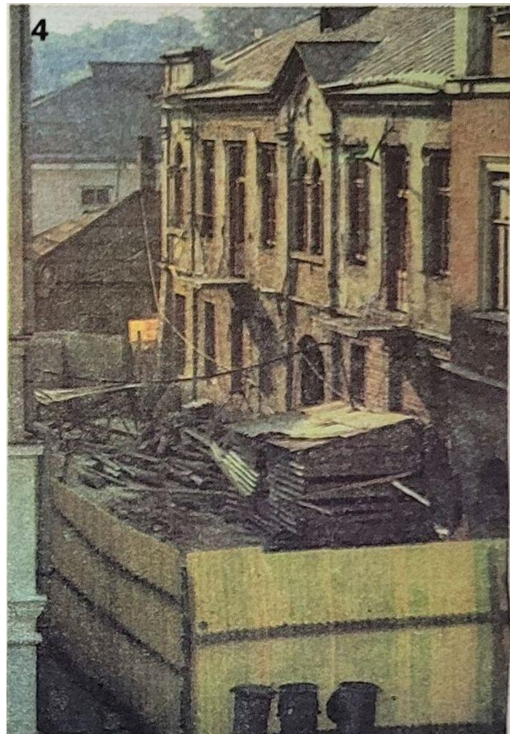
Najbardziej ozdobne kamienice postawili sobie Ormianie — widzicie je właśnie na zdjęciu (1), będzie w nich muzeum. Ratusz zaprojektowany przez Morando został ulokowany nie na środku placu, a więc nie zasłania urody ogromnego Rynku Wielkiego otoczonego przez kamienicę z arkadowymi podcieniami (2).

Budowę ratusza rozpoczęto w 1591 r., ale w okresie późniejszym gmach był wielokrotnie przekształcany i tylko autentyczna pozostała wieża, podwyższona później, oraz frontowe podcienie: schody powstały w XVIII wieku. Służą jako scena podczas dorocznych prezentacji Zamojskiego Lata Teatralnego. Na skarpie ratuszowej wieży (3) wmurowano tarczę z Krzyżem Grunwaldu III klasy, który został nadany miastu w 1974 r. za bohaterską postawę mieszkańców Zamościa w walce z okupantem hitlerowskim.

Cenny zabytek Renesansu, Zamość, wymaga jeszcze ogromnego nakładu pracy i funduszów. Jak wygląda dom przed renowację i po niej ilustrują zdjęcia 4 i 5.

ANNA GRZYBOWIECKA
Zdjęcia MARYLA ZIELENIEWSKA





Spotkania z techniką wielką i małą

„Żółta łódź podwodna"

Tytuł ująłem w cudzysłów, bo nie zamierzam w tym kąciku spotkań z techniką podawać nut do sławnej piosenki zespołu The Beatles *„Yellow submarine".* Przedstawiam za to model małej jednostki podwodnej, możliwej do zbudowania przez każdego kandydata na admirała polskiej marynarki wojennej.

Oto kilka słów wstępnych. Okręt podwodny (nie łódź!) pływać może zarówno na powierzchni wódy jak i pod wodą. Jest jednostką bojową marynarki wojennej. Za pomocą torped oraz pocisków rakietowych, wyrzucanych nawet z zanurzenia, atakuje cele tak nawodne, podwodne jak i lądowe.

Okręt podwodny zbudowany jest całkowicie z metalu. Składa się zasadniczo z części wewnętrznej, w której znajduje się pomieszczenie dla załogi, silników i wyposażenia oraz z części zewnętrznej wyposażonej w komory balastowe, do których wpuszcza się wodę albo ją z nich wypompowuje (wytłacza przy użyciu sprężonego powietrza), po to aby okręt mógł się zanurzać i wynurzać. Okręt podwodny, płynąc po powierzchni morza, napędzany jest silnikiem spalinowym, a kiedy płynie pod wodą-silnikiem elektrycznym. Nowoczesne okręty o napędzie atomowym zabierają na pokład ponad 100 osób załogi; mogą zanurzać się na głębokość około 300 m i płynąć bez zaopatrywania w paliwo nieomal dookoła świata, przez wiele tygodni. Polska marynarka wojenna dysponuje okrętami podwodnymi różnych typów. Chlubimy się piękną historią walk naszych marynarzy; w tym działaniami polskich okrętów podwodnych podczas drugiej wojny światowej. Wsławił się wtedy szczególnie okręt podwodny „Orzeł" pod dowództwem kpt. Jana Grudzińskiego.

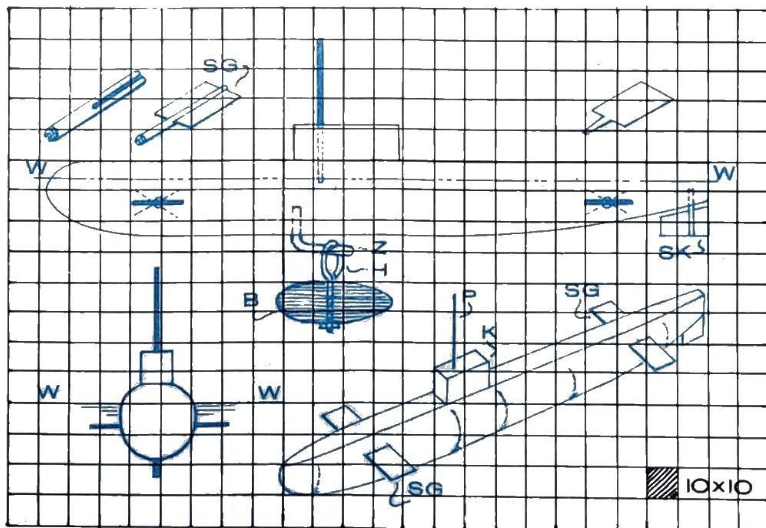
Uproszczony model okrętu podwodnego, pokazany na rysunku, umożliwi zapoznanie się z działaniem sterów głębinowych - przy okazji dobrej zabawy nawet na najpłytszej, sięgającej kolan wodzie. Rysunek podałem na kratce o oczku 10 x 10 mm aby ułatwić powiększenie do wielkości naturalnej. Kadłub okrętu można wyciąć z dowolnego drewna lub odpadków kory, albo z piankowego tworzywa sztucznego - styropianu. Model pływa po powierzchni wody, zanurza się po założeniu balastu, a także automatycznie wypływa na powierzchnię. Nie ma tylko własnego napędu.

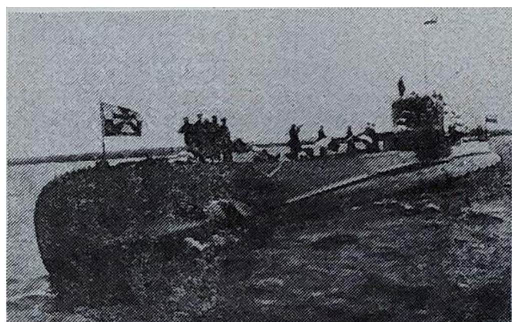
Na kadłubie modelu umieszczony jest kiosk (K), z którego wystaje odcinek cienkiego drewienka lub drutu o średnicy 3 mm. Jest to imitacja peryskopu (P), urządzenia optycznego umożliwiającego obserwację powierzchni morza z kilkumetrowego zanurzenia. Okręt nasz ma stery głębinowe; niewielkie płaszczyzny umieszczone w przedniej - dziobowej i tylnej - rufowej części kadłuba. Stery (SG) wycinamy z cienkiej sklejki lub odcinka blaszki, osadzając je w ten sposów, by można było zmieniać ich kąt nastawienia. W tylnej dolnej części kadłuba umieszczony jest ster kierunkowy (SK), zupełnie jak w prawdziwym okręcie.

Gotowy model poddajemy pierwszej próbie. W głębszej misce z wodą ustawiamy okręt i sprawdzamy czy utrzymuje się statecznie na jej powierzchni i czy zanurzą się mniej więcej do linii wodnej (W) zaznaczonej na rysunku. Jeśli nie zechce utrzymywać się przy pierwszej próbie; musimy obciążyć spód (kil) modelu paskami ołowiu przybitymi gwoździkami do kadłuba. Zamiast ołowiu można wykorzystać grubsze wkręty metalowe do drewna. Jeśli model stoi na wodzie prawidłowo, można go zaopatrzyć W automat głębinowy. W tym celu do dna kadłuba przymocowujemy (wbijamy lub wkręcamy) odcinek drutu (Z), który służy do zaczepienia balastu złożonego z haka (H) i dowolnego obciążenia np. ołowianego czy żelaznego (B), ale o określonej doświadczalnie masie. W miejscu zaczepienia haka (kolistego kształtu), na zaczepie wypiłować trzeba małe zagłębienie, aby hak nie zsuwał się podczas ruchu okrętu. Jeśli tak obciążony - jak na rysunku - model ustawimy na powierzchni wody, powinien on zanurzyć się i w zależności od masy balastu osiąść szybciej lub wolniej na dnie miski. Z chwilą gdy balast dotknie dna - proszę to dokładnie zaobserwować - kółko haka zsuwa się z zaczepu - balast pozostaje na dnie, a okręt wypływa samodzielnie na powierzchnię wody. Teraz można wypróbować stery głębinowe. W tym celu trzeba modelowi nadać pewną prędkość: popchnąć go po powierzchni wody. Jeśli stery dziobową pochylimy (obrócimy na osi) lekko do dołu i to samo zrobimy ze sterami rufowymi, okręt rozpocznie zanurzanie, płynąc do dna bardziej lub mniej stromo w zależności od kąta wychylenia sterów. Położenie sterów wychylonych do góry lub do dołu zaznaczono na rysunku linią przerywaną

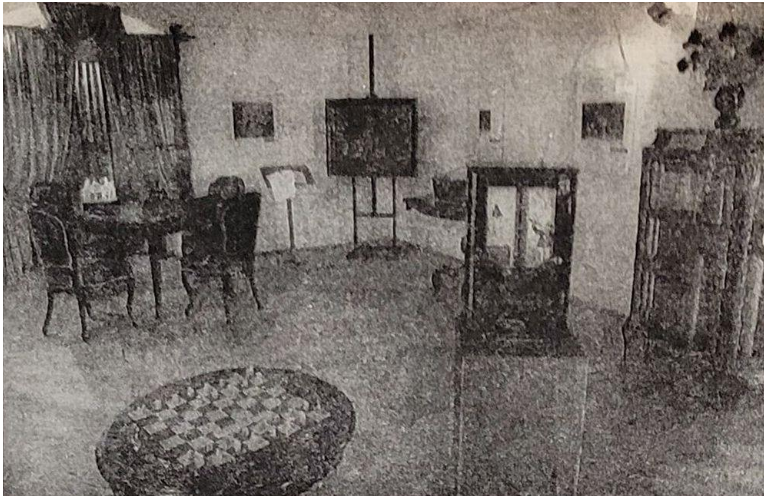
Oczywiście, wszystko trzeba parokrotnie wypróbować, sprawdzić ustawienie sterów i wyważenie całego okrętu. Wówczas zabawa będzie udaną.

PAWEŁ ELSZTEIN
Rys. autora





„Orzeł" wypływa w morze - rok 1939



Na centralnym miejscu jarmarczny siłomierz i średniowieczne szachy

Duch wchodzi w grę

Od czasu wakacyjnej wizyty na zamku w Dębnie wierzę w duchy i noszę w kieszeni króliczą łapkę na odpędzenie złych mocy. Wędrując po zamkowych komnatach uwierzyłem przede wszystkim w dobre duchy. Dobrym duchem zamku jest na pewno pani Lidia Luchter-Krupińska, dowodząca gromadką duchów, głównie żeńskiej natury; władających zamkiem. Pani Lidia siedząc wieczorami w swojej komnacie zamyśla coraz to nowe czary, które ożywiają stare mury. Czasem sale i korytarze wypełnia starodawna muzyka, kiedy indziej znów po zamku snują się postacie ubrane w stroje z przeszłych stuleci (kto miał szczęście, mógł zobaczyć samą królową Bonę!). Mnie sprowadziła do Dębna ostatnia sztuczka pani Lidii. Wypełniła ona jedną z sal starymi grami i zabawkami.

A teraz ciut poważniej. Czary na bok! Na co dzień bowiem to czarowanie to ciężka praca. Na zamku odbywają się wspaniałe koncerty muzyki poważnej, kręcone są filmy kostiumowe (tu nagrywano epizody „Królowej Bony") i organizowane są wystawy.

Od 1 czerwca, czyli od Dnia Dziecka, do końca wakacji czynna była wystawa „Gry i zabawy przez stulecia". Jej otwarcie było naprawdę niezwykłe. Szacowni goście, uczniowie ze szkoły w Dębnie, zaproszeni zostali do zabawy w dawnym stylu. Na początku był „derkacz". Warto wiedzieć, że „*po wsiach ćwiki dworskie, czyli starsi, przebiegli dworzanie, nowicjuszom i niebywalcom wyrządzają psikusy, wyprawując ich »na derkacze«. Zasłoniwszy im oczy, dają karbik w rękę, po którym palcami chrobotać mają, a osłoniwszy ich płachtą, wyprowadzają w pole, ażeby tam wabili derkacze. Wtem zaczajone wygi z kryjówek wypadają i nuż po owym zasłonionym każdy pytluje gdzie popadnie, drwiąc i szydząc z fryca*". Po „derkaczu" przyszła kolej na „wilka i gęsi". Jedno z dzieci, grające rolę wilka, kopie dołek. Pozostałe ustawiają się gęsiego i chwytają za pas. Na początku łańcuszka stoi „stara gęś". Ona to z wilkiem gawędzi:

- Na co ten doleczek?
- Na ogienieczek.
- A ten ogienieczek?
- Na wody ogrzanie.
- A ta wodą?
- Na talerzyków umywanie.
- A te talerzyki?
- Na gąsek krajanie.
- A gdzie je masz?
- U ciebie za pasem.

Wilk podrywa się i usiłuje złapać ostatnią gąskę z rzędu.

O wszystkich harcach i igraszkach opowiedzieć nie sposób, ale nie zawadzi wspomnieć ich nazwy: „pani starościna", „ciuciubabka" (a to wcale nie to samo co „ślepa babka", kto zna różnicę?), „bocian i żabki'', „dzwonek", „klapanka", „mruczek", „garnuszek".

Przedszkolaki miały swój turniej rycerski. Walczyli o serca dam. Jak przystało na prawdziwy turniej, zwycięzca otrzymywał serce (tekturowe!) od swojej wybranki;

Gdy figle przeniosły się do zamkowych komnat, towarzystwu przygrywała barokowa muzyka i czekał poczęstunek. Ja tam nie byłem, miodu nie piłem i żałuję tego przeogromnie. Ale za to wystawę gier oglądałem przez pięć godzin. Nie była ona wielka, ale za to jaka ciekawa...

To, co zobaczyłem w pierwszej gablocie, to były po prostu : skóra i kości. Ze skóry był kubek do rzucania kości do gry. Pani Krystyna Gurgul, oprowadzająca mnie po wystawie, zdradziła, że najmniejszą kostkę znaleziono podczas prac wykopaliskowych na... dziedzińcu zamkowym. Być może czterysta lat temu, w letni wieczór, młodzieńcy ukradkiem rozgrywali partyjkę gry w kości i ta jedna mała kostka wpadła im między kamienie. Nie wszystkim takie zabawy się podobały. Pisał Jan Kochanowski: „*Nie umie syn szlachecki na konia wsiąść; lepiej kufla świadomy, kart pisanych, kostek prawem zakazanych*"..

Nie mogłem, gapić się w pierwszą gablotę jak sroka w kość, bo czekały następne, a w nich gry dla młodszych i starszych. Podziwiałem wspaniałego „Czarnego Piotrusia" z postaciami narysowanymi przez Mariana Walentynowicza. Toż to prawdziwy polski Disney. Stworki Disneya też się znalazły - na przedwojennym polskim dominie obrazkowym. Stary, poczciwy tangram (układanka geometryczna) gościł pod nazwą „Szkoła cierpliwości". Zafascynowała mnie śmieszna zabawka o nazwie „Paróka-ciróka", zapewne węgierskiego pochodzenia. Można zrobić ją sobie samemu, a zabawa jest przednia. Najważniejsze jest pudełeczko. Jego górna ścianka jest szklana z narysowaną łysą głową. Do pudełka wsypane są opiłki metalowe. Potrzebny jest jeszcze magnes, najlepiej taka magnetyczna pałeczka. Przystawiając magnes do szklanej ścianki przyciągamy część opiłków. Możemy z nich ułożyć włosy, wąsy i brodę. Jeśli chcemy zmienić „fason owłosienia", dotykamy płytkę drugim biegunem pałeczki, opiłki opadają na dno i znowu można „owłasiać" dżentelmena. Rozwiązanie tajemnic konstrukcyjnych pozostawiam czytelnikom „ŚM".

Najbardziej podobały mi się gry planszowe, a wśród nich: „Pan Twardowski", „Polowanie", „Tramp" i „O Szewczyku Wędrowniczku", której autor obiecuje:

„Dawne szewców zwyczaje najpierw dzieciom wyjaśnię: Chciał ktoś dawniej być szewcem, do terminu szedł właśnie.

Gdy się szewstwa wyuczył, szewska dola go niosła. W świat szeroki, bo w świecie chciał spróbować rzemiosła. Po wędrówce miał prawo zasiąść sobie w warsztacie. Ot, takiego szewczyka w grze tej zaraz poznacie."

Wędrując między gablotami widziałem oczyma wyobraźni wystawę Kolekcji Diamentowego Pionka, czyli zbiorów gier zgromadzonych przez czytelników naszej gazety. Namawialiśmy do takiego hobby w artykule „Zabawki ze strychów" w nr. 91 z 30 lipca br.

Ale, ale... nie samymi grami człek żyje! Gdy już na wystawie nie było żywego ducha, pani Krystyna Gurgul zaprosiła mnie na herbatkę i duszkiem opowiedziała wszystko o dębińskich duchach. Jak na zamek przystało, i Dębno ma swoją białą damę:.

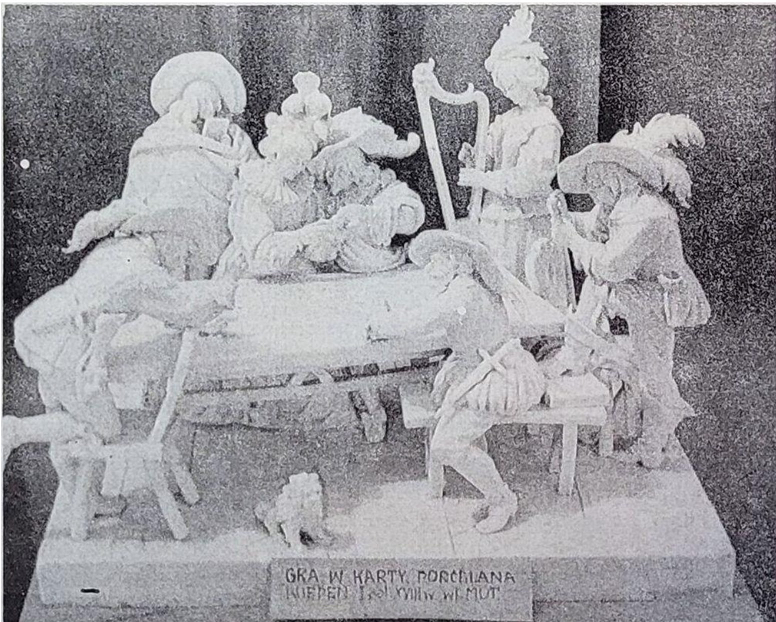
Dzisiejsze władczynie zamku przypuszczają, że jest nią Helena z Tarłów, herbu Topór. Zakochała się, nieszczęsna, w lokaju swojego ojca, właściciela zamku, Za karę tatuś zamurował ją w piwnicach. Zachował się do niedawna tylko jej złoty warkocz, no i oczywiście... duch.

Gdy w pierwszej połowie XIX w. zamek nabyła rodzina Jastrzębskich, herbu Ślepowron, w podziemiach znaleziono haki w ścianach i olbrzymie taczki do pracy katorżniczej. Podobno do dziś z piwnic wydobywają się potworne jęki skazańców.

Pani Zofia, mieszkanka Dębna, która była kucharką u ostatnich przed wojną właścicieli zamku, opowiada, że kiedyś, gdy gotowała obiad, do kuchni wpadł przerażony pies i zaraz schował się pod ławę, a za nim wskoczył czart. Świeciły, mu się oczy i biegał po kuchni jak opętany.

No cóż, w zdrowym zamku zdrowy duch.

Zapraszamy do zamku w Dębnie wszystkich miłośników przygody i historii. Dębno leży między Brzeskiem a Tarnowem, dojechać można autobusem PKS.



Porcelanowi gracze z XVIII wieku

JACEK CIESIELSKI
Fot. **Z. Bisanz**

Kręte ścieżki „Nieprzetartego szlaku"

PAJĘCZY TOTEM

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Kilka zielonych namiotów ustawionych w podkowę, maszt, flaga. Apele, warty, ogniska. Dla nie wtajemniczonych obóz „Biedronek" niczym nie różni się od zwykłego obozu harcerskiego.

Komendant zgrupowania nic nie ma przeciwko niekonwencjonalnym metodom, wychowawczym, resocjalizacji itd. Bardzo to zaszczytne założenia. A jednak nie ukrywa, że chętnie pozbyłby się ciężaru w postaci obozu „Nieprzetartego Szlaku".

- Zło bardziej nęci niż dobro. A zakładowe dziewczyny na pewno dobrym przykładem nie są. Klną tak, że uszy więdną. Grypsera jest u nich na porządku dziennym. Prawie każda pali i nie zawsze się z tym kryje. Nic na to nie można poradzić. Przepisy w poprawczaku tego nie zabraniają.

Są też inne problemy. Zdarzają się ucieczki, drobne kradzieże. Nie zawsze uda się wykryć sprawców, ale cała wina spada na „Biedronki", bo są na cenzurowanym.

Wielka ucieczka

Edyta niechętnie zgadza się na rozmowę. Czy wstydzi się swojej przeszłości? Owszem, to też. Bardziej jednak dlatego, że wspomnienia przywołują świat dzieciństwa. Świat, który najchętniej na zawszę wymazałaby ze swojej pamięci.

Po raz pierwszy uciekła z domu, gdy miała siedem lat. Niańczenie panieńskiego dziecka starszej siostry stało się udręką nie do zniesienia. Dwa dni spędziła u ciotki. Trzeciego przygarnęła ją koleżanka. Te chwile bez bicia, poszturchiwania i wymyślań, uświadomiły jej, że można żyć bez strachu i upokorzeń. Siostra stawała się coraz bardziej bezwzględna. Wszyscy jej w domu zawadzali, wszystkich na cmentarz chciała wysyłać. Gdy wpadała we wściekłość, nikt w domu nie śmiał się odezwać. Edyta traktowana była jak służąca. Niewykonanie polecenia siostry - sekutnicy, karane było biciem i lawiną wyzwisk. Zajęty swoimi ciemnymi interesami ojciec mało się tym interesował. Schorowana matka była bezradna.

Uciekła z domu kilka razy. Ale tylko na parę dni. Później azyl się kończył i znowu wstydziła się rozebrać na wuefie. Na dłuższą ucieczkę zdecydowała się dopiero, gdy miała czternaście lat. Po prostu pewnego dnia wyszła do sklepu i zabłądziła".

- Namówiłam do wyjazdu moją najlepszą koleżankę i pojechałyśmy na Wybrzeże. Na początku zwiedzałyśmy Gdańsk, potem Szczecin. Po kilku dniach pieniądze się skończyły i koleżanka zaproponowała, żebyśmy pojechały dó jej ciotki do Lublina. Wcisnęłyśmy tej ciotce ładny bajer, że niby wakacje, więc kraj zwiedzamy. Nieźle nam szło to kłamanie, bo ód razu uwierzyła. Fajnie tam było, taka prawdziwa familijna atmosfera. Nie to co w domu!

W podróż powrotną wyruszyłam sama. Jak tu przejechać na drugi koniec Polski bez grosza przy duszy? Nie miałam wyboru. Musiałam kraść. Na początku żywność ze sklepu. Trochę strachu i po krzyku. Później pozbierałam trochę butelek, ale nie tyle, żeby starczyło na bilet. Pozostawał autostop.

Ten TIR, zatrzymał się na szosie chociaż mu nawet nie machnęłam;

— Dokąd panienka jedzie? — facet jakiś łysy się pyta. To mu mówię. Facet ucieszył się, że nie będzie sam podróżował; Jakiś obcokrajowiec to był, bo po polsku tylko parę zdań umiał.

Po kilkudziesięciu kilometrach stanął przed gospodą i mówi, że idzie na śniadanie.

— Czy panienka idzie ze mnę? Nó jasne — odpowiedziałam. Ja ledwie z głodu żyję, a on się pyta czy na śniadanie idę!

Po konsumpcji jego portfel wpadł mi w ręce. No, po prostu facet zapomniał go wziąć z tego cholernego baru. Pojechaliśmy wreszcie do mojego rodzinnego miasteczka. Zastanawiałam się przez całą drogę; czy mu tego portfela nie zwrócić, ale przecież wiem, co mnie w domu czeka. Więc mu nie oddałam i to był wielki błąd. Po tygodniu zwinęła mnie milicja. Widocznie ten zagraniczniak dobrze mnie opisał, a władza w miasteczku też mnie dobrze znała. No i zarobiłam parę lat poprawczaka.

Do końca kary zostało mi jeszcze pół roku. Skończę szkołę i już mnie nie ma. Przyrzekłam sobie, że już nigdy w życiu nie narozrabiam. Nie lubię oglądać świata przez kraty w oknach.

Upadek „gitmany"

Obóz „Biedronek" liczy szesnaście dziewcząt w wieku od 15 do 18 lat. Pieczę nad nimi sprawują dwoje instruktorów: wychowawczyni i wychowawca z zakładu poprawczego. Większość podopiecznych ma zasądzony poprawczak do czasu ukończenia pełnoletności. Rzadko się zdarza, aby korzystając z okazji dziewczęta uciekały z obozu. W okresie ostatnich kilku lat miał miejsce tylko jeden taki wypadek. Nie uciekają pewnie dlatego, że i tak nie mają dokąd. Lepiej więc w spokoju odsiedzieć karę do końca. A w nagrodę za dobre sprawowanie na obozie otrzymują potem czterotygodniowy urlop. Dla kogoś, kto siedzi za murami kilka lat, jest to największa frajda; jaką sobie można wyobrazić.

Program obozu jest typowo harcerski: wykonanie wartowni, ogrodzenia, totemu. Zwiady terenowe, podchody, zdobywanie sprawności, zawody sportowe. Najwięcej kłopotów sprawia nauka musztry. Dziewczyny nie znoszę rygoru. Przez okrągły rok ciągle słyszą: w dwuszeregu zbiórka, baczność, spocznij, do raportu karnego wystąpi...

Założenia są takie, aby harcerstwo nie było na obozie jedynie dekoracją. Powinno stać się stylem życia, pokazać nowy system wartości. W poprawczaku panuje tylko jedno prawo — prawo silniejszego. Tutaj ceni się inne zasady: koleżeńskość, współdziałanie, pompę dla słabszych.

Prawdziwym ciosem dla obowiązującej za kratkami hierarchii są prace porządkowe. W zakładzie do czarnej roboty zmuszane są „frajerki". Żadna „gitmana", czyli zakładowa prowodyrka, nie zhańbi się takim zajęciem, jak szorowanie podłóg czy mycie ubikacji. Chyba, że za karę stanie do raportu karnego. Na obozie przydział pracy obowiązuje wszystkie dziewczęta i odbywa się według harmonogramu. W tak małym środowisku nie sposób się od tego „wymigać". Po wymyciu latryny najsilniejsza „gitmana" traci swój autorytet. Staje się zwykłą obozowiczką, koleżanką, taką jak inne.

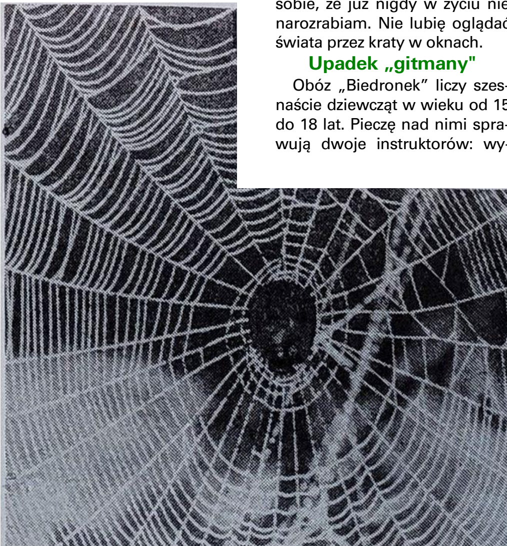
Rzecz jasna przeszczepienie harcerskich praw na grunt poprawczaka nie jest sprawą łatwą. Spartański tryb życia i rycerskie zasady nie wszystkim przemawiają do wyobraźni.

— Jeśli nawet tylko trzy czy cztery podopieczne złożą przyrzeczenie harcerskie, to uważam to za sukces pedagogiczny. Może właśnie harcerstwo pomoże im wyprostować życiowe ścieżki - mówi z nadzieją w głosie wychowawczyni.

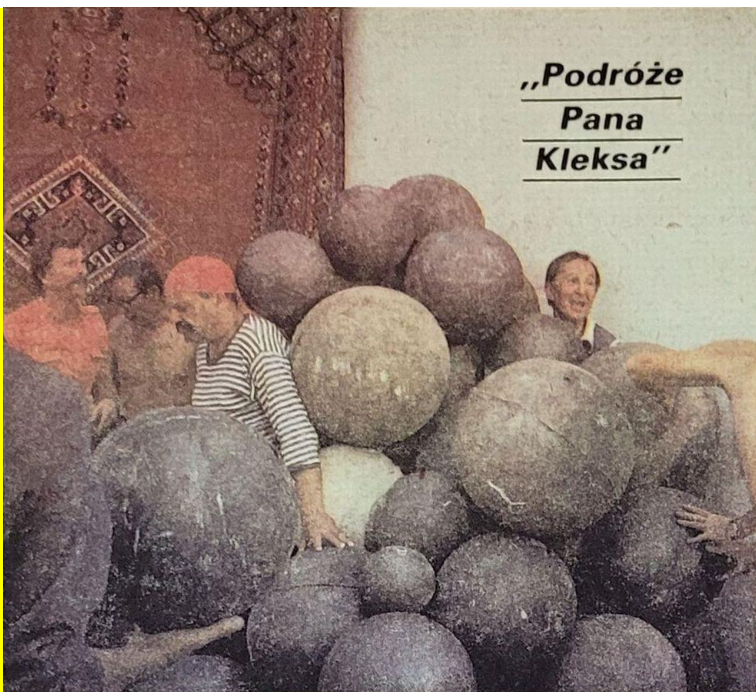
- Bierz plecak na ramię, manierkę do pasa.

Włóczęgi w drużynie czas nadszedł - rozbrzmiewają z namiotu słowa piosenki. „Biedronki" przygotowują program na ognisko.

Obok placu apelowego, zawieszony między drzewami wisi obozowy totem: biedronka złapana w pajęczynę. Trudno dojść, kto wpadł na ten pomysł, ale dziewczynom się podoba. Kolorowa biedronka może symbolizować wolność. A pajęczyna wiadomo - niewolę. Dobry emblemat dla ich obozu. Bo niby są na wolności, ale jak .tylko skończą się wakacje znowu wrócą za mur...



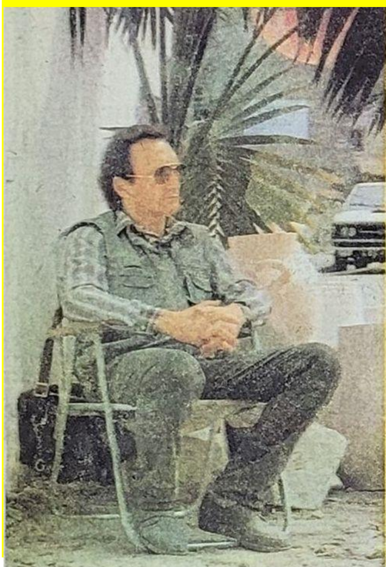
JUSTYN OPARA







OSTATNIE KLAPSY







Ekipa przygotowującą „Podróże Pana Kleksa" żegna się z filmowym planem. Czwarty od lewej w trzecim rzędzie od góry, w białej kurtce - to reżyser Krzysztof Gradowski

Podróż sympatycznych bohaterów rodem z książki Jana Brzechwy dobiegła końca. Ostatnie klapsy zostały utrwalone na filmowej taśmie w... Kazimierzu Dolnym nad Wisłą.

Były to momenty bardzo dramatyczne. Na profesora czyhali w piekielnie chytrej zasadzce podejrzani osobnicy — dwa gotowe na wszystko zbiry. Choć Pan Kleks to nie byle kto i doskonale sobie radzi nawet w najtrudniejszych opresjach, mogło być z nim krucho, gdyby nie niespodziewana odsiecz istot na co dzień odpoczywających w Przechowalni Bajkowego Bagażu. Nie myślcie jednak, że spokojne zaułki sędziwego miasteczka założonego przez naszego mądrego króla stały się nagle gangsterskim centrum. Przede wszystkim miasto Kazimierz nie występuje w filmie w roli Kazimierza, ale jest „przebrane”. Na starym rynku rozłożono barwne dywany, rozbito namioty i kramy. Wyrosły nawet palmy. Pojawiały się też na kazimierzowskim bruku tajemnicze kobiety z zasłonami na twarzach, malowniczo ubrani mężczyźni... i objuczony osiołek! Wszystko to służyło za tło zwycięskiej walki mężnego Kleksa ze zbirami. Oj! Już zostało powiedziane za dużo, bo wszak nie wypada zdradzać finału sceny.

Nasze zdjęcia mogą się przydać wszystkim, którzy nie zdążyli jeszcze wziąć udziału w naszym konkursie „Podróżujemy z Panem Kleksem”. A komiksowym scenarzystom nie należy niczego sugerować!

Przypominam więc: tylko do 30 września czekamy w redakcji na wymyślone przez Was komiksy z przygodami filmowych bohaterów. Dzisiejsze zdjęcia dają duże pole do popisu dla osób z wyobraźnią. Każde z tych zdjęć może stać się początkiem innej historyjki. Uwieczniliśmy np. w kadrze Pana Kleksa z sobowtórem. W filmie oczywiście sobowtóra nie ma - to po prostu dubler, który w raze potrzeby zastępuje Piotra Fronczewskiego, ale w Waszym komiksie może być przecież zupełnie inaczej. Ba! Nawet malownicze zdjęcie na tle palmy — reżysera Krzysztofa Gradowskiego, który jest jedyną osobą znającą finały wszystkich przygód, może Wam się przydać. Przypominamy - każdy rysunek w wymyślonej przez Was historyjce obrazkowej powinien być w formacie kartki z zeszytu. Czekają na Was nagrody od filmowców i naszej redakcji! Na kopertach nie zapomnijcie o dopisku „Podróżujemy z Panem Kleksem”.

Zdjęcia do filmu „Podróże Pana Kleksa” zostały zakończone zgodnie z planem. Teraz do dzieła przystępują dźwiękowcy i montażyści. Czekamy niecierpliwie na gotowy film. Byłby z pewnością wspaniałym prezentem gwiazdkowym i chyba... możemy już na ten prezent liczyć. A na zakończenie - gratulacje! Oczywiście dla twórców poprzedniego filmu z Panem Kleksem - „Akademii...”. Na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym Moskwa'85 „Akademia Pana Kleksa” została uznana w konkursie filmów dla dzieci za najpiękniejszą baśń tegorocznego festiwalu i nagrodzona zarówno przez jury dziecięce składające się z uczniów moskiewskich szkół, jak i przez dorosłe, któremu przewodził pisarz dla dzieci Anatolij Alekin - nagrodą specjalną! **(eb)**

Fot. **Mieczysław Włodarski**

W BABILOŃSKICH ARCHIWACH O KOMECIE HALLEYA

W. BRYTANIA (PAP). W zbiorach Muzeum Brytyjskiego znajduje się ogromna kolekcja babilońskich tabliczek zapisanych pismem klinowym. Niedawno uczeni zainteresowali się zespołem tabliczek zawierających dane astronomiczne. Są to między innymi dokładne zapiski z obserwacji różnych zjawisk astronomicznych. Prawdziwą rewelacją było odkrycie najstarszego tekstu o komecie Halleya. Zapiski te pochodzą z ok. 164 r. p.n.e.. W archiwach babilońskich znaleziono więc niezwykle cenne materiały dla różnego rodzaju badań porównawczych. Dalsze badania przyniosły nowe rewelacje. Natrafiono na rodzaj diariusza z obserwacji astronomicznych od 750 roku p.n.e. do 75 rtrku n.e. W tych relacjach pojawia się także kometa Halleya. Dawni astronomowie używali wspólnego określenia dla komet i widocznych na niebie meteorów- „Sallammu". Jednak obliczenia możliwych pojawień się komety Halleya w przeszłości pozwalają dokładnie określić w jakim przypadku chodziło o meteory, a kiedy widziano rzeczywiście sławną kometę.

Dane z tabliczek mówią o pojawieniu się komety w najmniejszej odległości od Słońca 9 listopada 164 roku p.n.e., co zgadza się ze współczesnymi obliczeniami jej orbity.

Na brzozowej korze

MOSKWA (PAP). Podczas wieloletnich prac wykopaliskowych w rejonie Nowogrodu, uczeni radzieccy odnaleźli sporą ilość zwitków koty brzozowej z wydrapanymi na niej napisami. Są to tzw. brzozowe gramoty - najstarsze zapiski na brzozowej korze - będące cennym materiałem do badań wczesnych stadiów piśmiennictwa Wschodnich Słowian. W Nowogrodzie i Starej Russie zebrano ponad 600 takich zapisanych brzozowych zwitków.

Prawdziwą rewelacją jest gramota z początków XI wieku z zapisanym abecadłem. Naukowcy zwrócili uwagę na to, że brakuje kilku znaków alfabetu, a litery są pisane w innej kolejność. Początkowo przypuszczali, że być może, był to błąd piszącego - prawdopodobnie ucznia, który nie opanował jeszcze wszystkich tajników pisania. Okazało się jednak, że podobny zestaw alfabetu i układ liter występuje w kilku innych gramotach tego samego okresu, a także w tekstach z początków XII w. Prawdopodobnie gramoty pochodzą z okresu kształtowania się słowiańskiego abecadła, kiedy dokonywał się proces przystosowania alfabetu greckiego. Odkrycia te mają duże znaczenie dla badań początków piśmiennictwa wschodnio-słowiańskiego. Dostarczają one argumentów potwierdzających pogląd, że dawni Słowianie próbowali tworzyć system pisma oparty na alfabecie greckim.

Skarby z gdańskiej Raduni

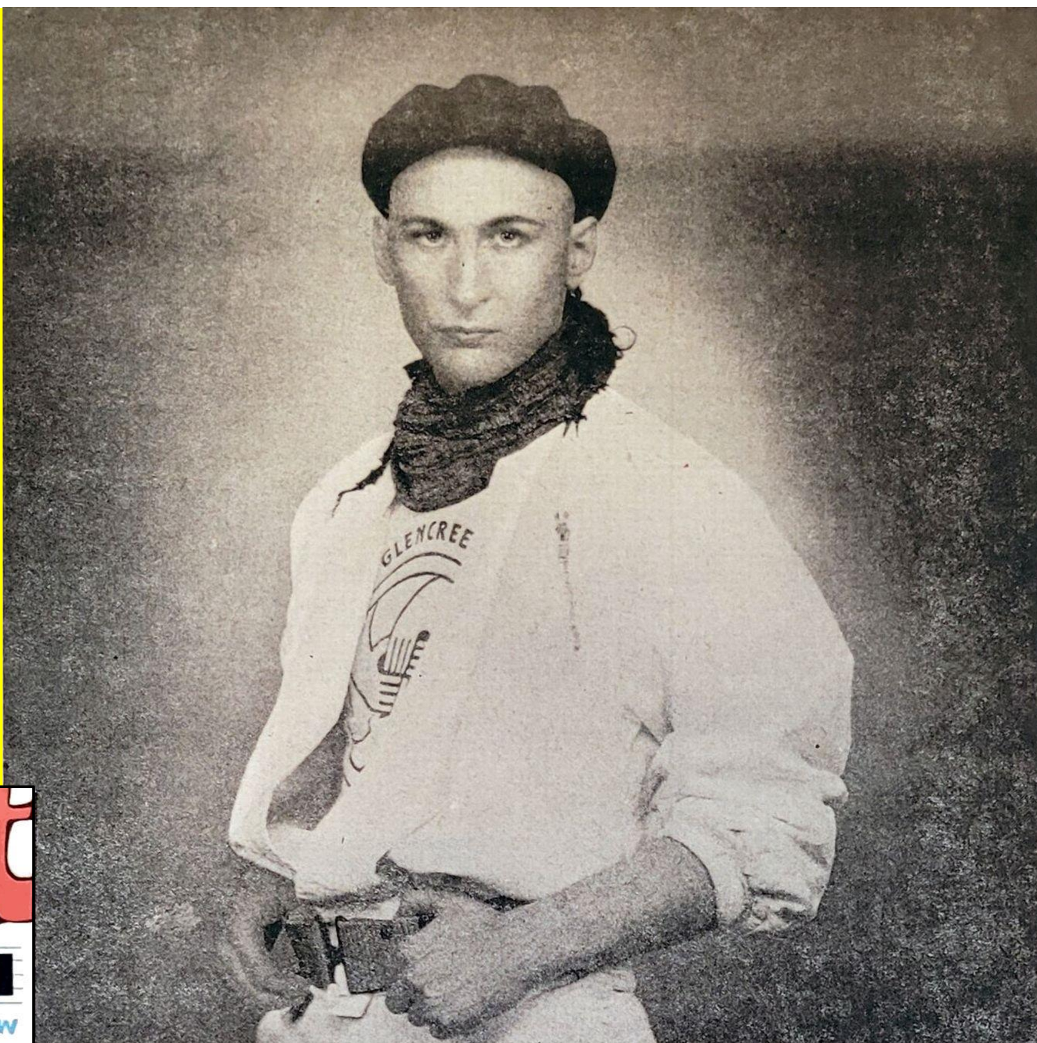
GDAŃSK (PAP). Podczas regulacji i umocnień kanału Raduni, przepływającego przez śródmieście Gdańska, pracownicy Muzeum Archeologicznego tego miasta wydobyli ponad 1,5 tys. przedmiotów datując wstępnie wszystkie te zabytki na rozległy okres od XIV do XX w. Około 1 tys. sztuk - to części przedmiotów ceramicznych. Ceramika importowana pochodzi głównie z ośrodków nadreńskich i westfalskich. Wśród licznych fragmentów dzbanów, kubków, filiżanek i talerzy nie brakuje jednak XVII i XVIII-wiecznej porcelany chińskiej ozdobionej charakterystycznymi dla tej epoki wzorami. Z lokalnych wyrobów przeważają kawałki średniowiecznych mis grubościennych, garnków i fajansowych fajek pochodzących z XVIII w.

festival SOPOT



Redaguje
LECH NOWICKI







Bobbysocks!

XXII Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie był przekazywany „na żywo". I to jest niewątpliwy sukces jego organizatorów, współorganizatorów i realizatorów. Jeszcze raz okazało się, że bezpośrednia transmisja dodaje tego typu imprezom uroku, stwarza milionom telewidzów wrażenie pełnego współuczestnictwa w festiwalowej zabawie...

Sopocki festiwal składa się tradycyjnie z trzech części: dwóch konkursowych - na najlepszą piosenkę i najciekawszą interpretację polskiej piosenki oraz pozakonkursowej z udziałem gwiazd. Najlepsza powinna być ta trzecia, najsympatyczniejsza druga, najbardziej emocjonująca pierwsza. Od niej zacznijmy... Każdy wykonawca prezentuje dwie piosenki w dowolnym języku. Od lat ten punkt regulaminu budzi poważne zastrzeżenia i od lat... pozostaje w regulaminie festiwalu. Oto bowiem wykonawcy przedstawiają najczęściej jedną piosenkę premierową (też nie zawsze!) i jedną znaną, popularną, jakże często będącą rozrywkowym standardem. W roku ubiegłym jeden z piosenkarzy przypomniał kompozycję nieżyjącego już Gerschwina, w tym roku grupa Domino przedstawiła (w konkursie!) „When The Saints Go Marching In". Przesadziła? Ależ nie, pozwalał jej na to regulamin... Pozostańmy jeszcze przez chwilę przy regulaminie, by z życzliwości serca zaproponować organizatorom festiwalu pewne korekty. Otóż kompozytor czy aranżer piosenki, także dyrygent, nie powinni zasiadać w jury. Razi też sformułowanie „zespoły wokalno-muzyczne", wszak zespół wokalny też jest muzyczny. A organizatorom, chodziło zapewne o „zespół wokalno-instrumentalny". To może szczegół, ale istotny dla czytającego regulamin... profesjonalisty. A przecież wysyłamy regulamin profesjonalistom! Właśnie... Zastrzeżenia budzi zawsze obsada konkursu o Grand Prix Festiwalu. Osobiście nie podzielam krytycznych uwag, albowiem z góry możemy założyć, że wielcy i popularni piosenkarze w tym konkursie udziału nie wezmą. Przykład grupy Herrey's jest tym wyjątkiem potwierdzającym regułę. Kwalifikacja na podstawie nagrań - też sprawy do końca nie wyjaśnia, albowiem w studiu można teraz zrobić sporo. Dopiero oglądając artystę na estradzie, słuchając na żywo wykonywanych przez niego piosenek, można z całą stanowczością stwierdzić, czy mamy do czynienia z profesjonalistą, czy amatorem. Myślę jednak, że na estradzie Opery Leśnej Zobaczyliśmy kilkoro interesujących wykonawców, choćby nagrodzonych - zespoły Herrey's i Coincidence, solistów Hansa Vermulena, nienagrodzoną Danę Gillespie i Claire Hamil. Grupa Herrey's wygrała zdecydowanie i zasłużenie, bo jest... profesjonalnie przygotowana do wykonywania tego zawodu. Po prostu - bracia Herrey's to **profesjonaliści**!

Polskie piosenki zagraniczni wykonawcy śpiewali na ogół - na szczęście - w swoich językach, nie kalecząc naszego, co miało miejsce choćby w roku ubiegłym. Ten konkurs zawsze sypie niespodziankami - a to wykonawcy faworyzują utwór, który u nas jest mniej znany (w tym roku „Muzyka twoje imię ma"), a to jury zaskakuje swoim werdyktem - w tym roku przyznaniem Bursztynowego Słowika Marceli Kralovej. Nie wydaje mi się także, aby biorący udział w festiwalu sopockim wykonawcy włączali do swoich repertuarów polskie piosenki po jego zakończeniu. Promować polskie piosenki powinniśmy więc chyba inaczej, Napisałem wyżej, że ten koncert powinien być najsympatyczniejszy i taki w istocie jest, co nie zwalnia organizatorów od myślenia o jego doskonaleniu. Gdybym to ja był jurorem, przyznałbym tylko jedną nagrodę - bułgarskiej grupie wokalnej Domino za **interpretację** (była to jedyna w tym **konkursie interpretacja**!) piosenki Czesława Niemena „Dziwny jest ten świat".

Gwiazd w tym roku było w Sopocie jak zwykle za dużo, prawdziwe właściwie tylko dwie - Shirley Bassey i Bobbysocks. Sal Solo i jego ekipa — mili, sympatyczni, to jednak gwiazdy na polskim rynku, nawet nie europejskim. Proponuję zapraszanie do Sopotu tyko trzech gwiazd (jeśli pozostaniemy przy czterech dniach festiwalowych) - warunek: prawdziwych! — albowiem w koncercie finałowym gwiazdami - inaczej: ulubieńcami publiczności - stają się laureaci imprezy.

Różnie oceniano w Sopocie polskich reprezentantów. Bronię Anny Jurksztowicz i Lombardu. Tłumaczenie obecności piosenki „Diamentowy kolczyk" w jurorskim protokole kurtuazją jurorów wobec gospodarzy jest nieporozumieniem. Wszak w tym konkursie oceniane są piosenki, a ta właśnie do najlepszych należała. Przy tej okazji warto przypomnieć, że w tym roku postawiliśmy na młodzież, za co biję brawo organizatorom festiwalu, rozgrzeszając Anię - a i Lombard - z debiutanckiej tremy.

Wypada na koniec tych festiwalowych dygresji pochwalić młodą ekipę organizatorów festiwalu - orkiestrę pod kierownictwem Aleksandra Maliszewskiego, konferansjerów Krzysztofa Materne i Marka Niedźwieckiego. To też **profesjonaliści**.

Wiadomości... Wiadomości... Wiadomości...

● Odbył się II Muzyczny Camping w Brodnicy z udziałem ponad 7 tys. młodych zwolenników bluesa i reggae. Wieczór poprzedzający pierwszy koncert uczestnicy Campingu spędzili na murach brodnickiego zamku, biorąc udział w „Nocnym bluesowaniu", które prowadzili m. in. Jan Janowski i zespół Nocna Zmianą Bluesa. Potem wszyscy przenieśli się do Domu Kultury, gdzie prezentowano koncerty UB 40, Pink Floyd. Rolling Stones, oczywiście w wersji video. Pierwszy dzień imprezy należał do wyznawców i zwolenników muzyki reggae - wystąpiły grupy: Daab, Dżem, Gedeon Jerubaall, Instytucja, Rangers. Drugi dzień-przeznaczono na prezentację bluesa - oklaskiwano zespoły: Easy Rider, Joy Band, Nocna Zmiana Bluesa, Wielka Łódź oraz Martynę Jakubowicz i Tadeusza Nalepę.

● Jeszcze o bluesie. Coraz aktywniejszy jest weteran polskiej sceny bluesowej Tadeusz Nalepa. Koncertuje, pomaga młodym zespołom, organizuje imprezy. Zamierza także, wspólnie z Pr. III PR, zorganizować bluesową super - sesję nagraniową. Być może zostanie ona zrealizowana na przełomie października i listopada. Coraz więcej dobrego można powiedzieć o młodym zespole Nocna Zmiana Bluesa. Chwalą go ci, którzy widzieli i słyszeli na imprezach ogólnopolskich. Zainteresował się tą grupą Bogdan Loebl, kiedyś blisko współpracujący z Tadeuszem Nalepą w okresie największej popularności zespołu Breakout. Może już niebawem Nocna Zmiana Bluesa dokona pierwszych nagrań studyjnych. Chwalą też bluesfani młodą wokalistkę zespołu Joy Band. Rzeczywiście może z niej wyrosnąć rasowa bluesmanka. Zabiegają już o nią renomowane grupy, na przykład miała towarzyszyć Ryszardowi Riedlowi i grupie Dżem w jego ostatniej sesji nagraniowej.

● Zakończył się Festiwal Muzyków Rockowych w Jarocinie, na który z przyczyn ode mnie niezależnych pojechać nie mogłem. Namawiam jednak kolegów dziennikarzy, którzy festiwal obejrzeli, żeby napisali o nim w „Świecie Muzyki". Jeden obiecał, więc...

● Zmiany w składach zespołów są zjawiskiem normalnym. Jeśli jednak „coś się dzieje" w znanej grupie, pracującej w niezmienionym składzie od dłuższego czasu, zainteresowanie „sprawami personalnymi" rośnie. Nie jest to już wiadomość najnowsza, bo po obejrzeniu festiwalu sopockiego, dotarła do wszystkich zainteresowanych, ale z dziennikarskiego obowiązku powtórzyć ją muszę: nie gra już w Lady Pank Jarosław Szlagowski! Zastąpił go - przy perkusji oczywiście - Andrzej Dylewski. Tu.informacja dodatkowa - Dylewski grał już krótko z Lady Pank, właściwie więc do tego zespołu wraca.

Język angielski - łaciną XX wieku...

... powstał jako dialekt plemion germańskich, które przedostały się do Anglii na łodziach wiosłowych na początku wieków średnich. Obecnie, tysiąc pięćset lat później, język ten rozpowszechniony jest w całym świecie.

Kiedy pilot argentyński zbliża się do lądowania w Turcji, rozmawia ze służbą naziemną po angielsku. Gdy fizycy zachodnioniemieccy chcą zwrócić uwagę międzynarodowych kół naukowych na dokonane odkrycie, publikują wyniki swych badań w piśmie ukazującym się w języku angielskim.

W czasach współczesnych język ten spełnia taką samą rolę, jaką w przeszłości łacina. Jest środkiem porozumiewania się w sferach nauki i techniki, handlu, turystyki, dyplomacji, kultury. Dziś jest to pierwszy język dla 345 mln ludzi i drugi dla 400 mln osób. Obecnie 80 proc wszystkich informacji znajdujących się w komputerach całego świata jest sformułowanych w języku angielskim.

W 1582 roku naukowiec Richard Malcaster pisał: „Angielski jest mało znaczący. Znają go tylko na naszej wyspie i to nie wszędzie..."

Obecnie szczególnie ceni się opanowanie umiejętności mówienia po angielsku. Kilka lat temu japońskie towarzystwo „Sony", dążąc do wypełnienia luki w swej obejmującej cały niemal świat sieci handlowej, zamieściło następujące ogłoszenie: *„Potrzebny jest Japończyk potrafiący kląć po angielsku"*.

Nawet we Francji, gdzie lubi się pokpiwać z tego języka, angielski zdobywa coraz to nowe pozycje. We Włoszech jego znajomość jest obowiązkowym warunkiem przy zatrudnianiu na wielu stanowiskach związanych z techniką.

CIEKAWA SPRAWA



RZEKA MATTAPONY, która płynie na północy stanu Wirginia w USA, ma cztery dopływy; ich nazwy tworzą nazwę rzeki - Mat, Ta, Po i Ny.

Prasłowiańskie kalendarze

MOSKWA (PAP). Archeolodzy radzieccy zwrócili uwagę na znajdywane w czasie wykopalisk zagadkowe przedmioty, których przeznaczenia początkowo nie udało się ustalić. Są to deseczki, gliniane płytki lub naczynia pokryte dziwnym ornamentem złożonym z kilku szeregów podobnych do siebie znaków. Najczęściej spotyka się kreski, kółka, krzyżyki, romby lub kwadraty. Obok figur geometrycznych zdarzają się także stylizowane sylwetki zwierząt.

Dokładne badania wykazały, że są to kalendarze z oznaczonymi świętami prasłowiańskimi. Święta te łączyły się prawdopodobnie z najważniejszymi wydarzeniami związanymi z uprawą roli. Były to terminy najbardziej charakterystycznych prac rolnych - rozpoczęcia orki, siewu, kiełkowania i dojrzewania zbóż, żniw. Kalendarzy takich używano w okresie od IV do X wieku, kiedy to ustąpiły miejsca kalendarzowi chrześcijańskiemu.

Rysia statystyka

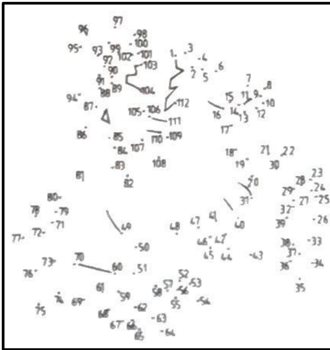
Po znalezieniu w Szwajcarii ostatniego zdechłego rysia w roku 1902, dopiero w 1971 sprowadzono na jego miejsce 14 żywych. Dziś w Alpach Szwajcarskich jest już ich sto, na Słowacji 400, w Polsce 600, a w krajach skandynawskich ponad tysiąc.



Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Nie zapracujecie się dzisiaj, bo zadania i łamigłówki są dzisiaj rozrywkowe. Trzeba jednak ruszyć konceptem, szczególnie przy rozwiązywaniu zadania-błyskawicy i zadania przy tablicy. Życzę wszystkim dobrej zabawy i do zobaczenia w przyszłą sobotę!

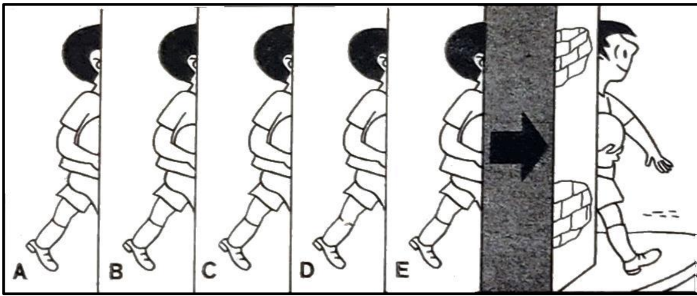
BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

110 PUNKTÓW

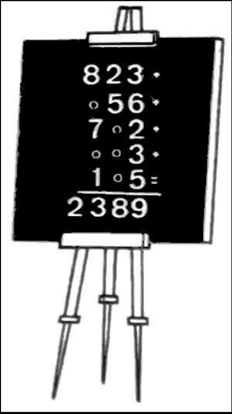


Jeśli już uporałeś się z pozostałymi zadaniami i łamigłówkami dzisiejszego wydania Abrakadabry, możesz narysować sobie w nagrodę rysunek. W tym celu weź do ręki ołówek lub długopis i połącz starannie liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 110. Tam, gdzie linie na rysunku już istnieją, nie musisz ich rysować.

WŁAŚCIWA POŁOWA



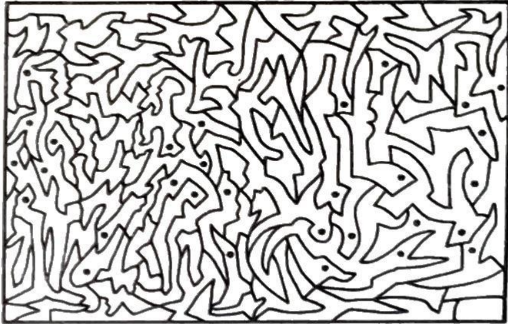
Jeden i tylko jeden „tył" - A, B, C, D lub E - pasuje do „przodu" chłopca z piłką wskazanego czarną strzałką. Dopasuj obie części, zaznacz i porównaj z rozwiązaniami za tydzień.



DO TABLICY!

Zamiast kółeczek w tym rachunku wstaw cyfry tak, aby rachunek... się zgodził!

TEATR CIENI ABRAKADABRY



Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz-wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

ZADANIE-BŁYSKAWICA

To zadanie ma około dwustu lat. Rzecze dziadek wnukom swoim: - Oto macie sto trzydzieści orzechów. Rozdzielcie je na dwie części tak, by część mniejsza powiększona cztery razy, równała się części większej, pomniejszonej trzy razy.

Jak podzielić orzechy? ,

Odpowiedzi z poprzedniej soboty:

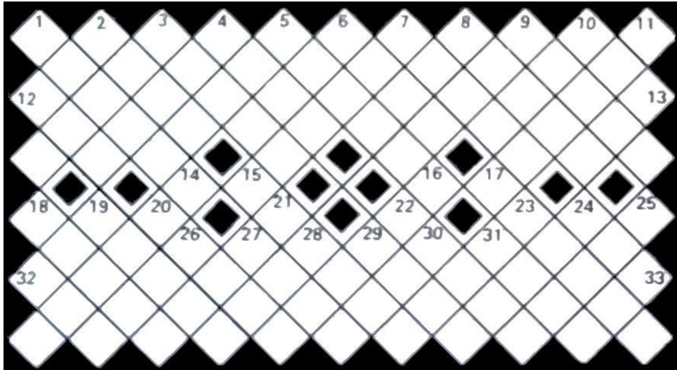
793 − 25 = 768
+ × :
210 : 35 = 6
1003 − 875 = 128

COŚ NA JESIEŃ: rozwiązanie na rysunku. TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie obok. ZADANIE-BŁYSKAWICA: potrzeba by było 59 minut.



Zadanie premiowane nr 543

UKOŚNIK



Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je prawo i lewoskośnie do diagramu. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 543". Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKOŚNIE: 1) wiejska orkiestra, 2) los, 3) urządzenie do przeprowadzania prac pod wodą (wspak - czubek buta), 4) stolica Jemenu, 5) ruchoma część silnika, 6) tylna część szyi, 7) sport uprawiany przez Lendla i Fibaka, 8) ptak łaknący dżdżu lub grzyb jadalny, 9) jednoczesny wystrzał z wielu karabinów, 10) członek brytyjskiej Izby Lordów, 12) zwierzę Dalekiej Północy, 15) imię Budzisz-Krzyżanowskiej, znanej aktorki polskiej, 17) szmatka do zmywania naczyń kuchennych, 18) kapitan w tytule powieści Verne'a, 19) nagłe, silne uczucie, 20) występuje na niej aktor, 22) gra role, 24) część meczu siatkówki, 27) kościół parafialny, 29) zabójstwo, 31) dzielnica Wielkiej Warszawy, 32)... ma kota.

LEWOSKOŚNIE; 2) upominek, 3) gęsty dym z sadzą 4) pierwiastek chemiczny, półprzewodnik, 5) lennik, 6) w przenośni: zabawne, śmieszne wydarzenie, 7) łaciaty koń, 8) Ludwik Jerzy z „Przekroju", 9) zimowy sprzęt sportowy, 10) nauczycielka, 11) miasto wojewódzkie nad Prosną, 13) ... kulszowa, czyli ischias, 14) rodzaj nawierzchni drogowej, 16) sprzęt operatora filmowego, 19) gatunek papugi, 21) wynik, rezultat, 23) powieść Orzeszkowej, 24) zjazd biskupów, 25) obwód, 26) np. 50 zł za kg, 28) brzeg, kant, 30) trafiła na kamień, 33) pląs.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 536 z 90 numeru „Świata Młodych" z 1985-07-27

Klucz w użyciu nie rdzewieje (klarnet - renta, kucanie - Kenia, zwrotka - aktor, papużka - papka, matryca - Mana, Mariusz - marsz, gniazdo - zgoda, kawaler - walka, dzielna - lanie, przewód - przód, dawanie - Wanda, kojenie - konie).

Nagrody wylosowali: Grzegorz Andrzejczak - Śrem, Agnieszka Garstka - Kutno, Hanna i Krzysztof Kurowscy - Gołąbki, Anna Lisiewska - Ostrów, Aldona Siwińska - Krapkowice, Magdalena Walicka - Augustów, Piotr Węgliński - Kielce, Kamila Wincewicz - Warszawa, Grażyna Wojciechowska - Knurów, Karolina Zacharczuk - Gdańsk.

jej usta ręką. Nie! Przysięgła więc, pamięta każde słowo, tak jak jej kazał, na słońca, na gwiazdy, na księżyc... Przysięgła na cały świat, amen.

Rafał wie, że takie przysięgi obowiązują obie strony, Jacek mu to powiedział, więc nie może umrzeć, żeby nie zostawić babci samej. i Agata. We trójkę tworzą rodzinę. Dom. Musi więc być, żeby im nie było samotnie. A przez nich - i dla nich - nie może odejść na zawsze od Jacka.

Ale może go nie widzieć już nigdy w życiu!

Wyszedł z domu o ósmej, dziesięć minut wcześniej niż zwykle. Lekcje zaczynał o wpół do dziewiątej, nie miał pojęcia co zrobi tam na dole sam, ale to co. Na ulicy zmusił się, by nie spojrzeć w alejkę, którą zawsze nadchodził Jacek. Wyskakiwał z autobusu, mijał sklep z pamiątkami regionalnymi i kioskiem „Ruchu" i skręcał w lewo do nich. Anna zbiegała ze schodów pierwsza, potem Maciek i na końcu Rafał. Pilnował żeby było tak właśnie. Żeby nikt na niego nie patrzył, kiedy tak sobie podchodził rano do Jacka.

Anna mu powiedziała, że ma w oczach wypisane wszystko. Więc Rafał uważał, żeby nikt nie czytał. Można się odwrócić, zasłonić to wypisanie powiekami, milczeniem i obojętnością. Jacek i tak wie. Wiedział...

Dał susa w pustą jeszcze alejkę parku. Tędy nikt rano poza nimi nie chodził. Wszyscy wybierali drogę przez osiedle. Można było spotkać tam każdego kogo się chciało i nie, poskakać po ławkach, wleźć do piaskownicy, zakręcić pustą karuzelą, postraszyć pierwszaków, że się spóźnią, porzucać kamykami do celu – oparcia ławki, drzewa, środka „nieba" z namalowanych przez dziewczyny na betonie klas.

Przez park przeszedł wolno. Ostatni raz. Jutro pójdzie przez osiedle. Popędzi za jakim psem albo kotem, pogoni dziewczyny, pełno takich piszczałek z kucykami na każdym kroku, rozwali babki w piaskownicy, podepcze butami wszystkie ławki. Do szkoły wejdzie nie przez bramę, a od tyłu, dziurą obok kotłowni. Można tam doskonale pobrudzić i rozedrzeć kurtkę, zaczepić o żelastwo tornistrem, zgubić guzik wyrwany z mięsem od ubrania. Nowe trampki zamienić na wydeptane włóczęgi człapaki. Ręce też się dotrą. A jak dobrze pójdzie - nie ma wprawy w takich wyprawach - spóźni się na lekcje. Chłopaki wytrzeszczą oczy. Jolka - ważna gospodyni piśnie „popsuje nam wyniki na tabeli i opinię, proszę pani, jeszcze jeden!". Pani spojrzy, Rafał powie, że się spóźnił, bo babcia zachorowała... Jeszcze mu powspółczują i usprawie...

- Szuja - szczeżuja - krzyknął głośno. - Piekło i szatan! - uzupełnił wyraźnie. Tak mówił Edek po każdej nowej dwói i jego ojciec, gdy wychodził ostatni z klasy po wywiadówce.

- Łobuzy! Z piekła nie wyjdą. Piorun na takich! - Kopnął nogą kamień i uspokoił się trochę. Babcia to nie pan Małecki. Co powiedziałaby mu oczami?

Rafał zaciska usta. Wyciera o wierzch kieszeni teksasów spocone nie wiadomo dlaczego ręce i wchodzi w drzwi szatni.

Co za głupi pomysł takie jedenastolatki, szkoły tysiąclecia. W jednej budzie całe osiedle - od zerówki po wąsatych dryblasów, którym zaraz trzeba będzie mówić „proszę pana". Na każdym zakręcie korytarza, na każdych schodach i w każdym miejscu każdego można spotkać. Anna gotowa przylecieć... Rafał nie wystawi dziś nosa z klasy, powie dyżurnym, żaby nie wpuszczali nikogo. Że ma coś ważnego do zrobienia i niech mu nikt nie przeszkadza. Pani kazała mu namalować orła na gazetkę, wyśmieją go i pójdą sobie, pomyślą, że taki pracuś, kiśnie nad orłem nawet na przerwach. Dziewczyny odgoni. Niech mu dadzą wszyscy święty spokój.

Dali. Tylko pani napisała w dzienniczku „Rafał chyba niezdrów, proszę sprawdzić wieczorem, czy nie ma gorączki". Dzienniczek podarł, kartki wyrzucił do kosza przy stołówce, stamtąd nikt nie wyciągnie, zawalą ogryzkami i innym śmiństwem, cześć. Pani powie, że dzienniczek gdzieś zginął. Że babcia sprawdzała, jest zdrów jak rydz, a to nowy dzienniczek, proszę. Pani uwierzy, nigdy nic nie przeskrobał, miłe cielę, tylko „naganiacze" byli na liście podejrzanych. Nie będzie miał wyrzutów sumienia, przecież nie uwagę mu wpisano, nie dwójkę...

Anna nie przyszła, śniadanie oddał Tadkowi. Orła oczywiście nie rysował. Po lekcjach zszedł do szatni długo po dyżurnych i Czesce Marudzie. Teraz może iść spokojnie do domu, to młodsze klasy wychodzą ze szkoły tak wcześnie. Inni są już na lekcjach. Odczekał trzy razy po pięć minut na zapas.

I kiedy już z tornistrem na plecach odwrócił się do drzwi, zobaczył stojącego tuż, opartego o te drzwi Jacka.

Jacek niczego nie udawał. Patrzył na Rafała i mały zrozumiał, że musi mu dorównać. Nie wiedział, czy potrafi, przestał myśleć, ale nie wiedząc nic, skamieniały i drżący jednocześnie, czuł, że nie wolno mu udawać obojętności. Że musi też patrzeć. I czekać na to, co Jacek powie.

Cdn.

50 ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

MINEŁO 10000 MAŹNIEĆ PĘDZLEM...

ROZPOCZYNAM AUKCJĘ OBRAZÓW MALOWANYCH PRZEZ MAŁPĘ GENIUSZA!

PIERWSZY OBRAZ PT. »ROZKOSZE MĘTLIKU«. CENA WYWOŁAWCZA: 1000 DEBILARÓW. KTO DA WIĘCEJ?

1005

2010

3000!

9000!

...10 000 PO RAZ TRZECI! SPRZEDANY!

10 000... 50 000... 60... 80... Z JEDNEJ AUKCJI!...

DOBRZE SIĘ SPISAŁAŚ. DOSTANIESZ KOSZ ANANASÓW.

WOLAŁBYM POŁOWĘ DOLI...

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 14 i 15 września

14 IX 1321 r. - zmarł Dante Alighieri, poeta włoski, autor „Boskiej Komedii". Wprowadził do literatury język narodowy - włoski, sprzeciwiając się hegemonii łaciny. Jego opis piekła, zawarty w „Boskiej Komedii", pozostaje po dziś dzień najwspanialszym opisem grozy. Wedle Dantego nad bramą piekieł widniał napis: „Wy, którzyście tu weszli, porzućcie wszelką nadzieję".

15 IX 1935 r. - uchwalone zostały tzw. ustawy norymberskie, będące prawnym odbiciem rasizmu hitlerowskiego. Wyjmowały one spod prawa Żydów (aż do czwartego pokolenia) traktując ich jako „podludzi". Ustawy norymberskie pozostaną jednym z pomników hańby w historii świata.

Ponadto:

14 IX 1851 r. - zmarł James Fenimore Cooper, autor pierwszych książek i opowieści o Indianach („Ostatni Mohikanin").

14 IX 1927 r. - zginęła tragicznie (uduszona własnym szalem, który wkręcił się w koła samochodu) Isadora Duncan, jedna z najwspanialszych tancerek w historii baletu.

14 IX 1944 r. - wyzwolona została prawobrzeżna część Warszawy. Na lewym brzegu trwało powstanie.

15 IX 1946 r. - została proklamowana Bułgarska Republika Ludowa.

15 IX 1968 r. - radziecka „Sonda-5" okrążyła Księżyc i powróciła na Ziemię.

Cytat na dziś, jutro i pojutrze:

Ludzie ludziom zgotowali ten los

Z. Nałkowska

UŚMIECH NUMERU

- CZY ZAPŁACI pan częściowo za mój bilet? - pyta pan Mądrala sąsiada w autobusie.

- Nie! Dlaczego?

- To może zejdzie pan z mojej lewej stopy...?

*

JEDNA Z NAUCZYCIELEK spotyka ucznia na korytarzu przed drzwiami klasy.

- Aha, to ty jesteś ten Iksiński z IV b, o którym mi opowiadała twoja wychowawczyni?

- Wiedziałem, że mnie pani nie pozna! Ja jestem przecież Mądrala z pani klasy, tylko dzisiaj mama się uparła, że muszę sobie dokładnie umyć twarz, uszy i szyję...

ŚWIAT MŁODYCH
Harcerska Gazeta Nastolatków

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 111 (4041)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Marlena Hanke
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Irena Ochrymowicz

DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 3260/G. N-7
Nakład 439 000 egz.



Maria Borowa

15

Latawca nie ma. Sprawdza gorączkowo jeszcze raz. Nie ma... Przełknął śliną i, zapominając o ostrożności, rzucił się szukać. Za walizką, w torbie, na półce, wyżej... Nic. Nie mógł tego zrozumieć. Gdzie jest latawiec?

Miał go zaraz, podrzeć, zgnieść, zniszczyć, resztki schować gdziekolwiek, wyrzucić potem. Nie mógł czekać!

Usiadł bezradny, na rozrzuconej pościeli i tępo patrzył w ciemność. Agat zapiszczał u nóg, z łbem już opartym o kolana. Mądry pies, nie zaszczekał, nie obudził babci. Zaraz... jak to było? Spokojnie, po kolei. Jacek powiedział to... Potem poszedł. On, Rafał już wiedział, że... A później przyszła Anna, i babcia. Nie mógi się do nich odzywać, mężczyźni przecież nie płaczą. Zresztą przy nich... Jak to sią stało, że usnął? Miał przecież od razu...

Rano obudził sią niewyspany, z piaskiem w oczach i bolącą trochę głową. Pozwolił babci iść samej po mleko, bułki, takie poranne zwykłe zakupy. Zawsze błagał, żeby go wzięła ze sobą. Biegał z Agatem, pomagał babci nieść torbą, rozglądał sią, czy nie widać Jacka, choć było wiadomo, że Jacek nadejdzie za godzinę.

Dziś wołał zostać w domu. Babcia nie pytała o nic na szczęście...

Przeszukał cały dom, zapędził do pomocy i Agata, sprawdził jeszcze raz w szafie. Zaglądał wszędzie, dosłownie wszędzie i nic. Babcia za drzwiami dzwoni już drugi raz, pewnie nie może znaleźć klucza, i ona ma swój zły dzień. Skoczył otwierać. Zniknęła zaraz w kuchni, mógł grzebać w szafie dalej, ale usiadł tylko na podłodze obok Agata. Latawca po prostu nie było nigdzie. Już to wiedział.

Przy śniadaniu milczał i marudził, odstawił wreszcie talerz, nie będzie więcej udawał, że je. Babcią patrzyła dziwnie, wydawało mu się, że w jej oczach pełnych świetlików widać współczucie, więc szybko odwrócił głowę.

- Nie chcesz mi nic powiedzieć?

Pokręcił głową nie odważywszy się spojrzeć. Czuł, że ona i tak wie wszystko, że nie trzeba nic mówić, bo po co? Słowa niczego nie zmienią. A mogłoby się też okazać że zasłużył na Jackowe... „Baba. Agatka". Bolą jeszcze teraz. Siedzą gdzieś w środku i rozsadzają żebra; w pokoju duszno jak w szklanej kuli. Takie słowa mogą wyssać powietrze, przyprawić o szum w uszach, przygnieść do podłogi, podciąć nogi. Zburzyć dom i zawalić świat.

Słowa. Mało to razy mówi sią różne rzeczy? Jak to więc jest, że czasem nie można czegoś znaleźć? Dziewczynom łatwiej. Taka Anna przybiegłaby wieczorem do babci, wsadziła jej nos pod brodę i wyspowiadała zmartwienia. Poszeptałyby, powiedziały, każda to, na co czeka druga - i wrzód pękł.

On też tak zrobiłby jeszcze rok, dwa temu. Ale nie dziś. Odkąd Jacek i Maciek przyjęli go do siebie, zrozumiał, że jest mężczyzną. Koniec z narzekaniem i słabością. Swoje męskie sprawy załatwiali po męsku. Rozstrzygali sami.

Rozstrzygali. Do wczoraj. Dziś jest dziś.

Ciekawe co zrobiłaby babcia, gdyby umarł. Mama z Anną może i popłakałyby trochę, normalne. Trochę szkoda, że nie mógłby ich pocieszyć, głównie mamy. Maciek i jego tata włożyliby ciemne garnitury. Nikt nie poszedłby do pracy ani do szkoły. Pomagaliby babci załatwiać różne niemiłe sprawy. Babci... Rafał nie może umrzeć, nie potrafi babci tego zrobić. Rozmawiał z nią kiedyś, dawno temu, o śmierci i babcia obiecała mu, że nigdy go nie zostawi samego. Że nie będzie chorować i nie umrze. Chciała jeszcze powiedzieć, że... Krzyknął i zakrył

Dokończenie na str. 7